

Hajime Kanzaka



Slayers
Zabójcy!

Hajime Kanzaka

Slayers – Zabójcy!

Przekład

z języka japońskiego na angielski: *Yuu-chan*

z języka angielskiego na polski: *TzOk*

Ilustracje: *Rui Araizumi*

Skład tekstu: *TzOk*

Slayers © Hajime Kanzaka / Rui Araizumi / Kadokawa Shoten / TV TOKYO / SOFTX /
Marubeni.

W Polsce prawa do tytułu mają JPF i TVN7 (grupa ITI).

Od tłumacza:

Zdaję sobie sprawę z niedoskonałości tego tłumaczenia ale należy pamiętać o tym, że powstało ono w oparciu o również amatorski przekład z języka japońskiego.

Niektórym z pewnością nie przypadną do gustu przetłumaczone nazwy zaklęć ale zdecydowałem się tak uczynić kierując się następującym rozumowaniem – w Japonii niemalże każde dziecko biegle zna angielski, dlatego anglojęzyczne (w japońskim oryginale) nazwy zaklęć nie stanowią dla nikogo problemu, natomiast w Polsce, język angielski wciąż jest językiem „obcym”.

Imiona, czy też raczej tytuły mazoku i bogów nie są zgodne z tym co usłyszymy w TVN7, pewne niekonsekwencje w tytułowaniu występują także w angielskim przekładzie i z pewnością nie udało mi się ich uniknąć.

Jeśli ktoś znajdzie jakieś rażące błędy w przekładzie i/lub błędy literowe i ortograficzne, proszę o poinformowanie mnie o nich, poprzez wysłanie maila na adres tzok@poczta.onet.pl.

Jest to amatorski przekład i nie dysponuję prawami autorskimi do tytułu Slayers ani niczego co z nim związane.

Nie wolno tej publikacji rozpowszechniać odpłatnie, jeśli za nią zapłaciłeś – oszukano Cię!

Rozdział 1: Strzeżcie się! Natrętni bandyci i noc w obozie...

Byłam ścigana przez bandytów... tylko nie mów „I co z tego?!”. Bycie ściganym nie jest znowu takie niezwykle w codziennym życiu, a w moim przypadku jest codziennością ale historie muszą być opowiedziane w taki sposób aby stworzyć odpowiedni nastrój. Przejdźmy więc dalej, pościg się zbliżał. Byli bandytami. Nie byłam w stanie znaleźć żadnej pracy i moja sakiewka stawiała się coraz lżejsza, więc po cichu zabrałam odrobinę (mniej więcej tyle ile brudu mieści się pod paznokciem chochlika) skarbu grupie bandytów. To był mój błąd. Wzięłam naprawdę niewiele, a nawet mniej. Ścigali mnie uparcie, te ptasie mózdzki. Ale cóż, nigdy nie słyszałam o hojnych złodziejach. Ciągłe są za mną choć ich nie widzę ale będąc drobną dziewczynką, nie mam szans aby przed nimi uciec. Jest tylko kwestią czasu kiedy mnie dogonią. Jaki los spotka słodką Linę Inverse!... tak, to ja!

Stałam w miejscu gdzie drzewa rosną po obu stronach ścieżki, tworząc baldachim. Wszystko wygląda jak wcześniej, tylko ptaki już nie ćwierkają. W lesie są ludzie. Jestem otoczona – wróg najwyraźniej odciął mi drogę. Chciałam coś powiedzieć aby dać im do zrozumienia, że wiem gdzie są ale nie mogłam wymyślić co mam powiedzieć, więc tylko stałam i czekałam. Ścieżka prowadząca przez jest wystarczająco szeroka i bezpieczna aby na niej walczyć, po chwili z lasu wychodzi mężczyzna.

„Wreszcie cię mamy panienko” to nadużywane i stare zdanie powiedział łysy człowiek z przepaską na oku. Z odsłoniętym torsem i mieczem jego wygląd sam wołał „Jestem hersztem tej bandy”. Jego najatrakcyjniejszą cechą była natłuszczona skóra (ugggh).

„Wielkie dzięki z zrobienie z nas głupców” Czułam, że mam dość. Zazwyczaj ich słownictwo ogranicza się do około stu słów ale chciała bym by on był bardziej twórczy.

„Zapłacisz nam za to...” Hej... „...chciałem powiedzieć ale prawdę mówiąc nie chcemy walczyć. Sposób w jaki nas zaatakowałaś bez ostrzeżenia, paląc wszystko, zabijając naszego przywódcę i kradnąc nasz bezcenny skarb, gdy my byliśmy w panice – to wskazuje na profesjonalną robotę. Nawet my nie posunęlibyśmy się tak daleko!” Emm... może to co powiedział było prawdą, nie ważne, wszystko jest w porządku, w końcu

moim życiowym mottem jest „Złoczyńcy nie mają żadnych praw!” więc sądzę że załapali co ich czeka.

„Właściwym było by wykrzyknąć ‘Za śmierć naszego przywódcy!’ i ścigać cię dopóki ty lub my nie zginiemy ale żadne z nas tego nie chce, więc może przyłączysz się do nas?” Nigdy! Nie znoszę czynić zła. ...naprawdę!

„Jeśli zwrócisz skarb i przyłączysz się do nas, jestem gotowy ci wybaczyć zabicie naszego przywódcy i przyjaciół. To nie jest taki zły układ; wszystko co będziesz musiała robić to słuchać mnie i będzie nam dobrze. Co ty na to? Uśmiecha się. Teraz wiem o co mu chodzi – do niedawna był drugim przywódcą. Ale dzięki temu co wczoraj zrobiłam, objął przywództwo w swoje ręce. Zamiast pomścić śmierć swojego przywódcy przyszedł do mnie po swój skarb i chce jeszcze coś: mojej siły i mnie. Nie jestem dostatecznie zepsuta aby przyłączać się do tych bandytów. W żadnym wypadku nie chcę wychodzić za mąż za bandytę jak on i skończyć pytając co dzień „Jak poszło w pracy kochanie?”!

„Lepiej pospiesz się z odpowiedzią. Nie ma sensu tu stać bezczynnie. Musimy jeszcze znaleźć nową kryjówkę.” Bandyta stawał się rozmowny; czuł się pod presją. Ciągłe milczałam. Mam piękny, dziewczęcy głos i jeśli bym przemówiła, mogła bym sprawić, że bandyta poczuł by się lepiej ale nie miałam powodu aby mówić. Bandyta kontynuował swoją paplaninę jeszcze przez chwilę, niecierpliwiąc się.

„...Hej, co ty sobie myślisz?!”

Odrzekam nieczule, „Odmawiam”.

„Co...” rozwarł usta i zmienił się kolor jego twarzy, „Ty... Ty suko! Dobrze, więc tak chcesz z nami pogrywać?! W takim razie poszatkuje cię na drobne kawałki! Hej, chłopaki!” Z lasu wyszło z tuzin bandytów, otaczając mnie.

„To wszystko?” zapytałam szczerze. Widząc, że nie robi to na mnie wrażenia bandyci wpadli w panikę.

„To.. To nie wszystko! Moi ludzie w lesie mierzą w ciebie z łuków. Na mój rozkaz zrobią z ciebie poduszkę na szpilki. Jeśli będziesz błagać, pozwolę ci żyć. Więć?” Oczywisty bluff. Każdy odpowiednio wyszkolony wojownik

czy czarownik może wyczuć czy są jeszcze jacyś ludzie w lesie czy nie. Przypuszczam, że będę musiała rozegrać to po swojemu...

W tym momencie dał się słyszeć głos „Dość tego!”. Wszyscy się odwracają; stoi tam jeden człowiek – wędrowny najemnik. Jego długi miecz lśni w świetle słońca; jego zbroja zrobiona jest z łusek żelaznego węża. Smukły i wysoki... typowy lekkobrojni wojownik, szybki i zwinny.. ma długie blond włosy... raczej przystojny.



„Złoczyńcy! Wycofajcie się a daruję wam życie”, rzecze najemnik. Twarz herszta bandy staje się purpurowa.

„Zamknij się! Co ty tutaj robisz?! I właściwie to kim ty jesteś?!”

„Nie jesteś godzien poznać mojego imienia.” krzywię się. Kiedy ktoś ma kłopoty, faceci jak ten zwykli pojawiać się z nikąd. Z jakiegoś powodu są zazwyczaj przystojni i nieprzeciętnie silni.

„Dobrze więc, zaczniemy od ciebie! Do ataku!”. Rozpoczęła się nieunikniona walka na miecze. Myślałam aby pomóc najemnikowi ale musiałam się upewnić, że nie straci twarzy. W zamian, odegrałam scenę przerażonej dziewczyny, krzyczącej i biegnącej w kółko. Byłam tym tak zajęta, że nie zorientowałam się co się stało, że już jest po bitwie. Najwyraźniej najemnik jest zwycięzcą.

„Wszystko w porządku?” Najemnik zmierzył mnie wzrokiem i zaniemówił. Wiem, że się pysznię ale jestem przekonana co do swojego wyglądu. Duże oczy, słodka twarz, drobna budowa; po prostu typ dziewczyny o jakiej

faceci tylko marzą by ją ochraniać. Najemnik wyglądał na głęboko i beznadziejnie zakochanego.

„Oh... dzieciak”, mówi pod nosem najemnik. GUSTA^{*}! ... to mnie trochę zabolalo. Najemnik kontynuuje, „w tej sytuacji oczekiwałem zastać atrakcyjną kobietę... Tyle się napracowałem i co za to mam... niską, wielkooką, płaską jak deska dziewczynę.” ZAKU^{*}! ...Przyznaję, że jestem trochę niższa i mam mniejszy biust niż dziewczyny w moim wieku. Wyglądam na młodszą niż naprawdę jestem... Niech go szlag, czy musiał mówić o wszystkim na czego punkcie mam kompleksy! Pewnie myśli, że nie słyszę tego co tam mruczy pod nosem ale ja mam nadzwyczaj dobry słuch; niektórzy mawiają że tak dobry jak elfy. Mimo, że tak naprawdę nie byłam w niebezpieczeństwie, on mnie uratował, więc sądzę, że jestem mu winna podziękowania.

„Dz... dziękuję”, wymuszam uśmiech.

„Nie ma za co – to drobnostka”, najemnik się lekko uśmiecha. „Wszystko w porządku mała dziewczynko?”. Teraz jestem już „małą dziewczynką”.

„To niebezpieczne żeby taka mała dziewczynka podróżowała sama. Może jest z tobą twój ojciec lub ktokolwiek?” MUKA^{*}...

„Oh nie, jestem sama” PIKU PIKU PIKU^{**}...

„To nie jest bezpieczne..., wiesz co, zabiorę cię do domu”. Hej, zaczekaj chwilę... „Gdzie mieszkasz?” MUKA MUKA MUKA...

„Uh... Podróżuję sama – nie żebym miała ku temu jakiś powód czy coś takiego... myślę, że mogła bym się udać do miasta Atlas...”

„Oh rozumiem... Więc... Było ci ciężko”.

„Co?...”

„Nie, zrozumiałem.”

^{*} GUSTA, ZAKU, MUKA – wyrazy dźwiękonaśladowcze, oznaczające że mówiący jest sfrustrowany lub niezadowolony.

^{**} PIKU – odgłos mrugnięcia okiem.

„Uh... Ja tylko...”

„Nie ma potrzeby niczego wyjaśniać. Wszystko rozumiem.”. Najwyraźniej, dlatego że spuściłam wzrok aby się pohamować, myśli że spytał mnie o coś o czym nie chcę rozmawiać. Pewnie myśli też, że z jakiegoś powodu uciekłam ze swojego rodzinnego miasta.

„Nie, ja po prostu chcę zobaczyć kawałek świata” odpieram szczerze.

„Nie przejmuj się, nie musisz zmyślać historyjek. Już o nic więcej cię nie zapytam” odpowiada najemnik, jakby rozmawiał z dzieckiem. Jest taki beznadziejny...

„Dobrze więc, będę ci towarzyszył do miasta Atlas”. Nie ma mowy. To dziesięć dni drogi. Jeśli będę musiała iść w towarzystwie tego faceta, nabawię się z nerwów wrzodów na żołądku.

„N... nie trzeba, to by było zbyt wiele...”

„Nie. Widzę że potrzeba ci przyjaciół.”

„Nie, to nie to – ale – „ kontynuowaliśmy rozmowę. Ostatecznie, po chwili szliśmy razem w dół drogi. Przekonał mnie. Bolała mnie głowa.

„ – Oh tak, byłbym zapomniał. Jestem Gourry. Jak pewnie zauważyłaś, jestem wędrownym najemnikiem. A ty jesteś... ?”

„Jestem Lina, zwykła podróżniczka” mówię mu swoje prawdziwe imię ale oczywiście jest, że nie jestem zwykłą podróżniczką. Ale Gourry o nic nie pyta. Pewnie myśli, że z jakiegoś powodu kłamię. Właśnie tak zdołał mnie przekonać; jest dobrym człowiekiem. Jeśli miałby jakieś nieczyste myśli natychmiast bym go przejrzała. Ale Gourry zdaje się być prawdziwie zatroskany o mnie więc nie mogłam odrzucić jego propozycji. ...ale...

Gourry mamrocze, „Niańczenie całą drogę do Atlas. No cóż...”

... ale ciągle gra mi na nerwach.

Nadeszła wreszcie noc i mogłam odpocząć. Zatrzymaliśmy się w miasteczku i wynajęli pokoje w oberży, po zjedzeniu kolacji, rozeszliśmy się do swoich pokoi. Gourry był w pokoju obok. Mój pokój jest mały, z jednym łóżkiem i stołem. Na stole stoi lampka oliwna. Wchodzę do pokoju, zamykam drzwi i zdejmuję płaszcz. Płaszcz brzdęka upadając na podłogę; był strasznie ciężki! Wewnątrz ma zawieszone sakiewki, wypełnione skarbem bandytów. Wcześniej nie zdołałam przejrzeć zabranych rzeczy, gdyż atmosfera była zbyt napięta. Staralam się zabierać tylko wartościowe przedmioty, które zajmują możliwie mało miejsca ale z jakiegoś powodu sakwy stały się bardzo ciężkie.

Siadam na płaszczu i zaczynam wyjmować przedmioty z sakw. Po cichu rozpoczynam inkantację, składając ręce przed sobą. Gdy rozdzielam ręce pojawia się kula światła, pozwalam jej unieść się pod sufit, rozświetlając pokój. Użyłam Błyskawicy aby przyrzeć się dobrom, jako że lampa oliwna nie świeci dostatecznie jasno.

Dwieście do trzystu dużych kamieni szlachetnych, orihalkonowy posążek (bardzo drogi!) i ogromny nóż. Nóż jest przedmiotem magicznym ale chyba jest też przeklęty. „Sądzę, że mogła bym go sprzedać w jakimś sklepie z artykułami magicznymi za konkretną sumę. Następnie mamy...” z tuzin antycznych sztuk złota z Królestwa Letidius, które upadło około 500 lat temu. Gwiżdżę „Jej! Mogę je sprzedać kolekcjonerom bardzo drogo.”

Nie jest to wiele warte ale... cóż, czego się można było spodziewać po bandzie rabusiów tego pokroju. Powiedziałam, że to nie jest wiele warte ale to tylko moja opinia. Nawet jeśli by to sprzedać po najniższej cenie, można by za zdobyte pieniądze zapewnić wyżywienie dla jednej osoby do końca życia.

„Ok., teraz kamienie szlachetne...” rozdzielam je ze względu na rodzaj i stan. Uszkodzone kamienie nie są wiele warte, więc wyjmuję coś co wygląda jak kryształowa kula wielkości pięści dziecka i umieszczam to na podłodze. Kula zaczyna się obracać; kiedy się zatrzymuje, runa wewnątrz wskazuje na okno. „To jest północ, więc...”

Rozkładałam duży arkusz papieru z narysowanym na środku magicznym okręgiem. Arkusz tak długi i szeroki jak moje rozłożone ramiona, ma wygląd i fakturę skóry samicy elfa. Powiedziałam „jak” ponieważ zaklęcia i

narzędzia są tajemnicą handlową. Zwilżam kawałek drewna w czymś w rodzaju specjalnego atramentu i maluję magiczny okrąg na mniejszym arkuszu papieru. Umieszczam nieuszkodzony rubin w środku okręgu. Później kładę mniejszy arkusz na górze. Rzucam zaklęcie ognia, zamieniając mniejszy arkusz a popiół; to zaklęcie jest używane do zapieczętowania magicznego okręgu w rubinie. Biorę jeden z uszkodzonych rubinów i umieszczam rękę ponad rubinem z magicznym okręgiem i rzucam zaklęcie wiatru. Rubin w mojej ręce obraca się w pył. Kiedy kończę z uszkodzonymi rubinami, mam kopiec sproszkowanego rubinu.



Następnie, rozpylam płyn z małej fiołki nad kopcem i umieszczam dłoń ponad nim. Rzucam zaklęcia wody i ziemi w specyficznym układzie. Moja ręka się rozgrzewa i kopiec zaczyna emitować światło. Teraz rubin jest już wielkości pięści dorosłego człowieka.

Powtarzam ten zabieg z innymi kamieniami. Teraz mogę je sprzedawać jako przedmioty magiczne uzyskując dużo lepszą cenę. Amulety mogą służyć do ochrony lub dla zwiększenia niszczycielskiej siły broni. Mam tego samego typu amulety na naramiennikach, przepasce i krótkim mieczu. Funkcjonalne i stylowe, do tego można je znaleźć w każdym przeciętnym domu! Nie chciał byś inkrustowanego amuletu?... Aaack!! Tylko się reklamowałam! ... cóż, pochodzę z rodziny kupieckiej, więc...

Dalej Lina, jeszcze tylko dziewięć dni do Atlas! Właśnie jest popołudnie następnego dnia i idziemy razem drogą. Pogoda jest ładna; Słyszę plusk wody. Liście tańczą odpowiadając na delikatny dotyk wiatru, światło słoneczne sączy się przez drzewa; to było takie piękne popołudnie. Mruczę „... Jestem głodna...” Hej, ty, nie obwiniaj mnie za to, nic nie poradzę, że jestem głodna!

Opuściliśmy miasto o świcie i szliśmy prawie cały dzień. Było po południu gdy zorientowaliśmy się, że nie ma się gdzie zatrzymać aby odpocząć lub zjeść.

„...Nie mów tak, dziewczynko...” mówi Gourry zmęczonym głosem, nawet się nie oglądając. „Czasem tak jest, że mężczyzna musi to przetrzymać”.

„Nie jestem mężczyzną” odpieram.

Gourry nie wie co powiedzieć, przez chwilę ale wkrótce się odwraca „Czasem jest tak, że nawet kobieta musi to przetrzymać”.

„Więc czy podróżowanie bez celu i bycie głodnym jest tą chwilą?” przerywa. Patrzymy sobie w oczy; słysząc tylko plusk wody. Zdecydowaliśmy, że ryba będzie naszą kolacją.

Rzeka, dostatecznie duża aby w niej pływać, płynęła równolegle do ścieżki, nieco z boku. Woda jest przejrzysta a piaszczysty brzeg idealny do siedzenia. „Rybeczki, rybeczki, rybeczki” śpiewam sobie, szukając gałęzi odpowiedniej wielkości i wyciągam haczyk. Wyrwam kilka pasm swoich brązowych włosów i wiążę je razem, robiąc żyłkę. Następnie wiążę haczyk, gałąź i linkę. „Zrobione!” wędka.

Gourry wygląda na zaskoczonego. „Jesteś całkiem samowystarczalna, nieprawdaż?”

„Hej, mógłbyś to potrzymać?” wręczyłam kij Gourryemu. Podchodzę w pobliże rzeki, podnoszę kamień i łapię kilka grubych robaków. Zakładam jednego na haczyk i zarzucam kij.

Po chwili zdołałam złapać kilka ryb. Posoliliśmy je, ugotowali i zaczęli jeść. Mmm ale smaczne! Z uwagi na to, że ryby były małe jem je w całości.

„Nie wierzę, jak możesz tak robić...” Gourry wygryza białe mięso ryby.

„Co za marnotrawstwo. Nie każę ci jeść głowy ale przynajmniej zjedz wnętrzności”.

„Yuck, nie będę jadł wnętrzności...”

„To najlepszy kawałek”, Sięgam po drugą rybę i wgryzam się w jej brzuch.

„To są jelita... prawda... ?” mówi Gourry, z nieciekawą miną.

„Jasne”.

„... i robaki, na które je łąpałaś są w środku...”

Bbbthpht!? Wyplułam rybę. He... hej... „To prawda... ale...”

„Prawda”.

„Zgadza się ale...” nie trzeba było tego mówić właśnie kiedy jadłam! Ze świadomością tego, szybko skończyliśmy resztę ryb. Powiem to tylko na wypadek, gdyby jadał więcej ode mnie.

„Mam ochotę na jeszcze trochę...”

„Ja też. Pójdę złapać jeszcze trochę”. wstaję i sięgam po kij, przystaję na chwilę...

„Gobliny...” szepcze Gourry, „właśnie widziałem z tuzin”. Zdaje się, że to terytorium goblinów, wyjaśniało by to brak postojów przy drodze. Gobliny są istotami humanoidalnymi, wzrostem sięgają klatki piersiowej dorosłego mężczyzny. Podróżują nocą, posiadają pewną inteligencję ale są dzikie. Są również tchórzliwe. W małych wioskach i miasteczkach z dala od dużych miast, kradną inwentarz. Dodatkowa informacja – drażnienie ich jest zabawne. Wzięłam haczyk do ręki i rzuciłam zaklęcie wędkowania: moje własne! Właśnie gdy skończyłam rzucać zaklęcie gobliny wyszły z lasu z okrzykiem bojowym. Są uzbrojeni w zardzewiałe miecze i prowizoryczne włócznie – goblinscy zbójnicy.

„Shhhh! Cicho!” mówię w języku goblinów. Stanęli. Teraz! Zarzucam kij do wody. Gobliny wyglądają jakby pytały „Czym ona jest?” ale gobliny pomimo ciekawości, czekają zanim zaatakują.

Czuję szarpnięcie. „Jest duża!” podnoszę rybę z wody i macham kijem, tak aby ryba wylądowała przed goblinami. Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Mówię to tylko, byś był pod wrażeniem.

„Złap ją!” mówię goblinom.

„Giil!”

„Gyagya, gugii!”

„Gyuge!”

Zanim gobliny zdołały złapać rybę, ja już złowiłam następną. Kiedy skończyłam i miałam już z dziesięć ryb, gobliny tłoczyły się dokoła mnie. Najwyższy czas!

„Tutaj” wręczyłam kij najbliższemu goblinowi.

„Gi?”

„Tu jest mnóstwo ryb. Dlaczego sam nie spróbujesz?”

„Giii...?” goblin przechyliła głowę i zanurza kij w wodzie. Wkrótce coś szarpie linką. „Gigii!” gdy gobliny zajmują się łowieniem, Gourry i ja odchodzimy.

„To było ciekawe zaklęcie” mówi Gourry. Jeszcze tej samej nocy zdołaliśmy dotrzeć do miasta i jemy na pierwszym piętrze oberży. Mrugam. Odgryzam kawałek kurczaka, którego trzymam w lewej ręce. Przeżuwam. Połykam. Smakuje w porządku. Hmmm... Popijam sokiem.

Wreszcie sobie przypominam. „Masz na myśli zaklęcie, którego użyłam na rzece?” Gourry pada na stół. Nie wygłupiałam się. Tylko zaklęcie łowienia

nie było dla mnie prawdziwym zaklęciem. ...to prawda... „To proste zaklęcie; nie wymaga wielkiego wyszkolenia”.

„Więc... jesteś czarodziejką czy czymś takim?” tym razem ja padam na stół.

„A myślałeś, że kim jestem?! Nie mogłeś tego odgadnąć po moim wyglądzie?!” byłam ubrana tak samo odkąd spotkałam Gourryego; spodnie i wysokie buty, luźna toga związana skórzanym pasem, miękkie skórzane rękawiczki, przepaska na czole. Mój płaszcz, który nieomal dotyka ziemi, zwisa z moich naramienników wykonanych ze skorupy gigantycznego żółwia. Wszystko jest czarne. Wszyte są w tym, srebrnymi nićmi, runy. Ubranie które noszę służy jako ochrona. Mój krótki miecz wisi przy biodrze. Jeśli ktoś by mnie zobaczył w tym stroju i wziął mnie za kelnerkę albo wędkarkę, chyba bym się zabiła!

„.. Teraz kiedy o tym wspomniałaś... Po prostu wziąłem cię za kelnerkę albo wędkarkę”. moja twarz wylądowała w misce pełnej zupy.

„...Tylko żartowałem”. Chwila milczenia. „Rety ale jesteś przewrażliwiona...”

„...Nie wyszło tak jak bym chciała...” mówię, ścierając zupę z twarzy.

„Więc, jak dobra jesteś? Umiesz przynajmniej rzucić Ogniokulę? Sądząc po twoim ubiorze specjalizujesz się raczej w czarnej magii”.

Ok, nich ci wyjaśnię. Są trzy podstawowe kategorie zaklęć: biała magia, czarna magia i szamanizm. Szamanizm wykorzystuje ziemię, wodę, ogień, wiatr – cztery podstawowe pierwiastki – i duchy. Jestem najbardziej doświadczona w czarnej magii ale nie zrozum mnie źle, są dwa rodzaje czarnej magii: klątwy i zaklęcia ofensywne, które nie zaliczają się do szamanizmu. Używam tego ostatniego typu. Zajęcie, które wspomniał Gourry, Ogniokula, zalicza się do szamanizmu ognia. Ludzie uważają, że czarna magia to tylko zaklęcia ofensywne ale to nieporozumienie.

Teraz wróćmy do odpowiedzi „Czy sądzisz, że czarodziej zdradził by innym swoje sztuczki?”

„Zdawałaś się być rozmowna”. Hej, momencik... „W każdym razie, nieważne. Wkrótce pokażesz co potrafisz.” Dlaczego? Zanim zdołałam coś powiedzieć drzwi do oberży zostały otwarte kopniakiem.

„To ona!” odwracam się i stoję twarzą w twarz z człowiekiem który to krzyknął. Ack! Człowiek wskazuje mnie palcem. Jest jeszcze jedna osoba w tym kierunku ale Gourry nie wygląda na kobietę. Było to kilka trola pod wodzą człowieka – mumii. (Tak to wyglądało na pierwszy rzut oka ale po dokładniejszych oględzinach okazał się być czarownikiem zawiniętym w bandaże).

Przybieram niewinną minę i mówię, „Oh, mam na imię Sophia, osoba której szukacie jest pewnie...”

„Zamknij się! Nie obchodzi mnie jak masz na imię! Ty... ty jesteś osobą która jakiś czas temu ukradła skarb bandytom!”. Oops.

„Hej hej hej...” Gourry spogląda na mnie.

„Później wyjaśnię. Najpierw muszę coś z nimi zrobić...” zwróciłam się ku trolom. Są dwa razy więksi od ludzi i dysponują stosownie większą siłą i odpornością, są też dość szybcy jak na ich rozmiary. Ale ich główną zaletą jest nadzwyczajna zdolność do regeneracji. Pojedyncze cięcie miecza zagoi się podczas gdy będziesz na nie patrzył. Innymi słowy, jeśli chcesz zabić trola, musisz to zrobić pojedynczym uderzeniem. Nie mogę jednak używać ofensywnych zaklęć w oberży bo ucierpieli by także inni klienci!

Wstaję „Dobra, załatwmy to na zewnątrz”.

„Nie”. Niech to. Zaczęłam obmyślać nowy plan ale: „Jeśli zwrócisz wszystko co ukradłaś, to mi wystarczy”.

„Nie ma mowy! Co ty sobie myślisz, próbujesz odebrać innym ludziom ich własność, okradasz czarodziejkę?”

„Ty też jesteś złodziejką...” mówi Gourry na stronie.

„Zamknij się, okradam tylko złych ludzi, więc jestem w porządku!” przygotowuję się do bitwy.

„Do ataku!” człowiek – mumia nakazuje atak i trole ruszają na przód... i ja również. Trole używają swoich szponów i siły jako broni; uderzenie dowolnego z nich wystarczyło by aby mnie zabić. Nie mniej jednak nie mam zamiaru przegrywać. Pierwszy trol zamachuje się na mnie swoimi ramionami. Unikam ciosu, kładę prawą rękę na pas trola i mijam go, zmierzając ku następnemu. Przemykam się między nogami czekającego trola i łapię go za nogę. Trol nie upadł ale na chwilę stracił równowagę. Korzystając z tego czasu wstałam i podeszłam do następnego trola.

Wyczuwam coś złego za mną; następna chwila i szpony innego trola wbijają się w moją pelerynę! Na szczęście tylko w pelerynę – chwilę wcześniej poluzowałam naramienniki i pelerynę. Splątany moją peleryną trol traci równowagę i upada na ziemię. Uderzam lekko trola w głowę. I następny cel – po chwili powróciłam na miejsce w którym stał Gourry.

„Heeej, witaj znów”.

„Witaj kochanie, jestem z powrotem!” Gourry po prostu siedział i patrzył na bitwę podczas gdy delikatna dziewczyna (to ja) walczyła! Jak do tej pory żaden trol nie był martwy.

„Ty mała słabeuszko, biegająca w kółko”. człowiek – mumia zdawał się niecierpliwić.

„Gourry! Możesz zranić trole?”

„Zranić... Nie wiesz, że trole mogą się regenerować?”

„Wiem o tym, pospiesz się!”

„Nie zdołam im wyrządzić większej szkody...”

„Nic nie szkodzi, po porost zrób to!” trole zbliżały się.

„Okej”. Gourry wyjął rękę z kieszeni. W dłoni miał małe orzeszki – takie jakie jedzą wiewiórki. W następnej chwili ręka Gourryego zdała się poruszyć. Trole kwiczały z bólu – jedne trzymały się za rękę inne za brzuch a jeszcze inne za głowę. Gourry strzelił orzeszkami z palców, wbijając je w

twardą skórę troli. Orzeszki były wystrzelone z dostateczną siłą aby zabić człowieka kilkoma strzałami.

„Ciekawa sztuczka ale czy myślisz że zdołasz je dzięki niej zabić – ” człowiek – mumia chce kontynuować w chwili gdy trole zaczynają krzyczeć. Rany zadane przez Gourryego zaczynają się rozszerzać.

„Co... co... się dzieje?” zastanawia się człowiek – mumia. Gourry tylko się patrzy. Rany nadal się rozszerzają; wkrótce mniej więcej połowa troli jest już tylko kupą mięsa. Mimo, że sama to zrobiłam, nie mogę powiedzieć aby to był miły widok. Przynajmniej nie przed obiadem. Zostały tylko cztery trole i człowiek – mumia. Większość z nich straciła wolę walki.

Boją się nieznanego zaklęcia które rzuciłam. Kiedy dotykałam troli, rzucałam specyficzne zaklęcie. Należy o nim myśleć jak o przeciwieństwie zaklęcia białej magii, Uzdrawienia, które maksymalizuje zdolność celu do regeneracji, przyspieszając proces uzdrawienia. To co zrobiłam było przeciwieństwem; odwróciłam przepływ energii uzdrawiającej – którą ma każdy – w odwrotną stronę do maksimum. Jako, że trole mają nadzwyczaj mocną zdolność uzdrawiania, kiedy odwróciłam przepływ energii, mała rana prowadziła do ich śmierci. Przy okazji to moje oryginalne zaklęcie, którego nigdy dotąd nie używałam; chciała bym nie używać go nigdy więcej. Zaklęcia które przyprawiają rzucającego o koszmara nie powinny być rzucane.

Sądziłam, że wszystkie uciekną ale jeden z troli atakuje mnie. Wyciągam swój miecz i rzuca zaklęcie. Ostrze i szpon krzyżują się; na chwilę trol jest odsłonięty.

„Teraz!” zanurzam miecz głęboko w żebra trola. Trol szyderczo się uśmiecha. To było to na co czekał. Widząc, że nie może mnie pokonać taktyką, pozwolił mi pchnąć się i sądził że zdoła mnie natychmiast zabić w chwili gdy nie będę się w stanie poruszyć. W momencie, kiedy trol był pewny zwycięstwa, odsunęłam się.

„Mono Volt!” krzyknęłam! Elektryczność z mojego zaklęcia, używając miecza za przewodnik, popłynęła przez ciało trola. Trol dygocze i umiera bezgłośnie. „To była ciekawa sztuczka ale przewidziałam twój ruch”. Trol upada na ziemię.

„Teraz... pokażę na co mnie na prawdę stać...” złączyłam ręce przed sobą, rozpoczynając inkantację zaklęcia. Powstała niebiesko – biała kula światła powoli rosła kiedy rozdzielałam ręce.

„Gyeh! Ognikula!” oczy człowieka – mumii rozwarły się szeroko. „Odwrót! Odwrót!” trole i człowiek – mumia wybieli z oberży. Ha~... westchnęłam głęboko, ciągle trzymając kulę światła.

„Hej! Co zamierzasz zrobić z tą Ognikulą?” mówi Gourry oddalając się ode mnie. Nawet on wie dostatecznie dużo aby bać się Ognikuli. Ognikula jest dość popularnym ofensywnym zaklęciem ognia. Rzucana jest kula światła, która wybuchu w zetknięciu z celem, szerząc ogień. Jest używana przeciwko grupom. Zależy od umiejętności rzucającego ale człowiek bezpośrednio trafiony Ognikulą zazwyczaj się usmaży.



„Hmmm...?” rzucam kulę w powietrze.

„Hej!!!” wszyscy krzyczą i nastaje cisza. Gourry powoli podnosi głowę.

„To nie Ognikula”, uśmiecham się wskazując na unoszącą się kulę światła. „To Błyskawica”.

„I co zamierzasz zrobić z tym bałaganem?!” oberżysta był zdenerwowany; nie mogę go winić. Stoły i krzesła są połamane, ciała troli leżą na podłodze, w powietrzu unosi się wyraźny zapach krwi... Zaklęcie Błyskawicy było błędem; teraz wyraźnie widać szczątki troli. Syn rzeźnika, lub ktokolwiek

kto widział zwierzę przejechane przez powóz może sobie choć trochę wyobrazić ten odrażający widok. W rezultacie wewnątrz oberży nie było najlepszym miejscem aby powiedzieć „Smacznego”. Poza tym połowa gości przebywających w oberży opuściła ją. Jeśli oberżysta mógłby się ciągle uśmiechnąć po tym co się stało, powinien rzucić pracę i zostać świętym. Niemniej jednak nie miałam ochoty na słuchanie jego narzekania. Wygłaszam przeprosiny, przybieram wyraz twarzy słodkiej dziewczyny.

„Przepraszam za kłopot ale...” spoglądam prosto w oczy oberżysty, ściągając za plecami jedną rękawiczkę, „jeśli bym postąpiła inaczej wszyscy byśmy zginęli...” Tak jak planowałam oberżysta zmieszał się.

Wkładam rękę do kieszeni i wyjmuję ze trzy kamienie szlachetne, mam ciągle zamkniętą dłoń. „To jest... namiastka moich przeprosin...” podnoszę lewą ręką, prawą ręką oberżysty i wkładam kamienie do jego ręki. Na razie nie pokazuje co w niej jest. Powinien jednak wyczuć co znalazło się w jego dłoni. Ciągłe patrzę w oczy oberżysty. Jest oczywiste jak się czuł gdy piękna dziewczyna uważnie mu się przygląda, trzyma go za rękę i daje mu szlachetne kamienie.

„Wiem, że nie godzi się tak przepraszać ale to wszystko co mogę ofiarować w zamian”. Cofam ręce. Oberżysta spogląda na otwartą dłoń i widząc to czego oczekiwał, zamyka ją.

„Po tym co powiedziałaś, nie mogę być na ciebie zły... Każę komuś innemu to uprzątnąć, więc możecie wracać do swoich pokoi”. Ukłoniłam się oberżysty i wróciłam z Gourrym do mojego pokoju. Zawsze kiedy sprawiam kłopoty w oberży tak się dzieje, tylko czasem oberżysta wykrzykuje „Wynocha!”. W momencie kiedy czują kamienie, prawdopodobnie myślą „Ten klient jest wart trochę pieniędzy”. Jeśli każą mi się wynosić, po prostu robię to; nie ma sensu próbować zostawać.

„Rety ale z ciebie aktorka...” mówi Gourry, stojąc koło mnie gdy ja siedzę na łóżku. Bardzo odkrywczym – przejrzeć moją grę.

Udaję głupią. „O czym ty mówisz?” „Dlaczego jesteś w moim pokoju, Gourry?!”

„Powiedziałaś, że wszystko wyjaśnisz później.”

„Tak?”

„Tak”.

No cóż. Też chciałam go o coś zapytać. „Dobrze. Wyjaśnię ale najpierw ty odpowiesz na moje pytanie.”

„Jasne. O co chodzi mała dziewczynko?”

„...To ‘mała dziewczynko’... nieważne, usiądź”.

Gourry siada na przeciw mnie na krześle, „Okej, siedzę”.

„Dobrze, więc ja spytam...” patrzę Gourremu w twarz. „Co o mnie myślisz?” Gourry sztywnieje. Zabawne – ale nie mogę go tak zostawić „Tylko żartowałam”.

Słyszając te słowa Gourry wzdycha. „To był zły żart. Myślałem że tu umrę...”

„Hej... co to miało znaczyć...?”

„Uh... więc... Jakie jest prawdziwe pytanie? Nie pytaj mnie o moje wymiary...” co za chory dowcip.

„Ty wyrzutku! Więc, zapytam na poważnie, skąd wiedziałeś, że mnie ścigają?”

„Nie wiedziałem”.

„Ale powiedziałeś, ‘Wkrótce pokażesz na co cię naprawdę stać’, zanim weszli do oberży”.

„Ach tak. To dlatego, że wyczuwałem że coś z morderczymi zamiarami otacza oberżę, więc było oczywiste, że zależy im na którymś z gości oberży. Jeśli byli by włamywaczami zaczęli by”.

„Więc dlaczego myślałeś, że chodzi im o mnie – jesteś po ich stronie – ”.

„ - Słuchaj. Nie ważne kogo ścigają, domyśliłem się że się w to wtrącis. Zdajesz się być uczynną osobą, której sprawia przyjemność wtykanie nosa sprawy innych – ” .

Nie mogłam nic powiedzieć. Wszystko to było prawdą. Osąd czy jestem uczynna zostawię innym ale sama dobrze wiem, że lubię wtykać nos w nie swoje sprawy. Pamiętam jak to samo mówiła mi siostrzyczka w domu.

„ – to wszystko wyjaśnia, prawda?” kontynuuje Gourry.

„...chyba tak...”

„Jeszcze jakieś pytania?”

„... Żadnych”.

„Więc może zaczniesz mi wyjaśniać co zrobiłaś i dlaczego cię ścigali?”

„Dobrze, powiem...” skrótkowo wyjaśniłam co się działo. Powiedziałam mu jak natknęłam się na wieśniaków nękanym przez bandytów; jak widząc ich trudną sytuację postanowiłam im pomóc; jak wzięłam sobie część odzyskanego skarbu jako zapłatę; i jak to się stało, że z powodu tego co zrobiłam ciągle mnie ścigają... Co? Twierdzisz, że zaatakowałam bandytów bo mi się nudziło? Shhhh!

Gourry przytakuje kiedy kończę opowiadać.

„Pomijając wzmiankę o ‘pomaganiu wieśniakom’, pojmuję co zaszło”.
Oops... naprawdę pojętny.

Zmieniając temat „Cóż, teraz jestem zadowolona”.

„Z czego?”

„Kiedy zaatakowałam bandytów, jestem pewna że nie widzieli mojej twarzy. Niemniej, ciągle mnie ścigają. Zdaje się że jest z nimi czarownik”.

„Człowiek – mumia?”

„Tak. Prawdopodobnie został ranny i do wczoraj nie mógł mnie dogonić”.

„Więc użyli czarów aby cię wytropić?”

„Yup”.

„Zdaje się że dzięki magii możesz zdziałać co zechcesz”.

„Nie ‘co zechcesz...’ Są ograniczenia co do tego co można zdziałać magią. Na przykład człowiek – mumia prawdopodobnie pozostawił ‘znak’ na jednym lub wszystkich przedmiotach które posiadam i używając ich za przewodnik, mógł mnie znaleźć. Nie ważne jak dobrym jesteś czarownikiem czy czarodziejką, nie można kogoś znaleźć bez żadnej wskazówki.”

„... więc tak to jest z magią...” mówi zmieszany Gourry.

„Tak to jest. Jeszcze jakieś pytania?”

„Nie, nauczycielko.”

„To koniec naszej dzisiejszej lekcji – ” Przerwało mi czyjeś pukanie do drzwi.

Oboje, równocześnie stanęliśmy przy drzwiach. „Kto tam?” pytam.

„Chciałbym ubić z tobą interes. Kupię od ciebie kilka przedmiotów, które są w twoim posiadaniu za cenę jaką podasz”, powiedziała osoba za drzwiami.

„Jesteś mało wiarygodny.”

„Jasne. Mówiąc to sprawiasz, że sam tak o sobie myślę. Normalnie nie wpuścił bym kogoś takiego jak ja do swojego pokoju”. Hej hej...

„Niechaj tak będzie, biorę do siebie twoje ostrzeżenie i cię nie wpuszczę”

„Zaczekaj, nie jestem godzien zaufania ale w tej chwili nie mam zamiaru cię skrzywdzić.” Co to ma znaczyć?

„A nie zmienisz swoich zamiarów, kiedy wejdiesz do pokoju?!”

„Nie martw się... Pewnie i tak będziesz ale masz w końcu ochroniarza.”
Spoglądamy na siebie.

„Jeśli spróbujesz jakiś sztuczek, zaatakuję cię wszystkimi znanymi mi zaklęciami.”

„Wpuszczasz go?!” Gourry panikuje.

„Wszystko będzie dobrze. Mam ochroniarza” odpowiadam z przymrużeniem oka. Następnie wycofuję się w głąb pokoju. „Drzwi się teraz otworzą. Wejdź spokojnie”. Teraz zwracam się do mojego ochroniarza: „Wszystko w porządku Gourry, otwórz drzwi”.

Po chwili wahania, Gourry powoli otwiera drzwi. Oto on.

Rozdział 2: Pojawiają się złoczyńcy, nawet jeśli jesteś gotowa...

Mężczyzna stojący przede mną z pewnością nie wyglądał na godnego zaufania. Nosił białe szaty i płaszcz, miał też zasłonięte wszystko poza oczami. Niemniej jednak też miał towarzysza, mogę powiedzieć że moje odczucia radykalnie się zmieniły: był nim człowiek – mumia! Obaj weszli do pokoju ale człowiek – mumia nieznacznie utykał. Zadrżał gdy Gourry zamknął drzwi i zwrócił się ku nam, niemniej człowiek w bieli nie zareagował na to. Obaj stanęli na środku pokoju, pomiędzy Gourrym i mną.

Zwróciłam się do człowieka w bieli, szukając odpowiedzi. „Znasz tego człowieka – mumię?”

„Czł... człowieka – mumię?!” Zaczyna wystraszony mężczyzna w bandażach, człowiek w bieli przerywa mu gestem i zwraca się do mnie.

„Przepraszam za jego wcześniejsze poczynania” zaczyna tajemniczy mężczyzna, wskazując na swojego zмумifikowanego towarzysza. „Nazywa się Zolf. Jest lojalnym i odpowiedzialnym sługą ale czasem go ponosi. Proszę wybaczyć mu.”

To sprawiło, że się nieznacznie uśmiechnęłam, wzruszyłam ramionami nieznacznie się odwracając. „Nie ma sprawy. Po prostu podniosę cenę”. Ten ruch dał mi trochę czasu na przyjrzenie się tajemniczemu człowiekowi i zdałam sobie sprawę, że mógł być nie do końca człowiekiem. Trudno powiedzieć na pierwszy rzut oka, przy słabym świetle lampy ale po dokładniejszych oględzinach można było być pewnym. Skóra wokół jego oczu nie była skórą... jakkolwiek nie mogę być pewna bez dotknięcia jej ale wyglądała jak kamień. Moją pierwszą myślą było, że może być golemem ale jego oczy były inne. Golemy istniały jedynie by służyć; ten człowiek miał duszę za swoimi oczami...

Zanotowałam to w swojej pamięci gdy kastał, później rzekł „Dobrze więc... przejdźmy do interesów, dobrze?”

Zachowałam dystans, utrzymując uśmiech i próbując udawać brak zainteresowania „Czyż nie chciałeś kupić pewnej rzeczy, która jest w moim posiadaniu?”

Człowiek o kamiennej skórze przytaknął. „To był przedmiot, który ukradłaś bandytom...”

To był, z pewnością, ciekawy rozwój akcji. „A o który ‘przedmiot’ ci dokładnie chodzi?” Niewinnie dociekałam.

Mimo, że nie można być tego pewnym przez jego ubiór ale prawie zobaczyłam uśmiech na jego twarzy. „Nie mogę ci powiedzieć.”

Zaśmiałam się, nie wierząc w to co usłyszałam. „Nie możesz mi powiedzieć?” Przytaknął w odpowiedzi i uśmiechnęłam się. „Więc nie ma sposobu abyśmy ubili interes, czyż nie?” Zachowywałam się jakby już wychodzili.

Mężczyzna zakasłał. „Czekaj. Jeśli powiem ci o który przedmiot mi chodzi to albo się mnie pozbędziesz albo staniesz się dociekliwa i spróbujesz go zachować dla siebie. Takie jest moje uzasadnienie.” Szyderczo się uśmiechnęłam i wzruszyłam ramionami; tu mnie miał. „Zaproponuj swoją cenę na te przedmioty. Kiedy to zrobisz, wybiorę jeden który chcę.”

Uśmiechnęłam się w głębi duszy; był przebiegłym człowiekiem. „Dobrze, rozumiem...” przerwałam. „Zdaje się współpracujesz z tymi bandytami...” orzekłam sucho, szukając informacji.

Człowiek w bieli przytaknął, łapiąc przynętę. „Szukałem specyficznego przedmiotu, wykorzystując Zolfa i grupę innych moich podwładnych. Zolf odnalazł go infiltrując tych bandytów i jednego dnia grupa natknęła się na niego. Przekonał ich aby go ukradli, później zamierzał przekazać go mnie, kiedy...” przerwał.

Uśmiechnęłam się. „Wtedy ja się pojawiłam, prawda?” Znowu przytaknął; nie wiele słów pada w tej rozmowie. Uniosłam palec w górę. „Używanie bandytów aby dostali na czym ci zależy a potem wykradanie im tego nie jest uczciwym sposobem!”

Mężczyzna spojrzał na mnie dociekliwie. „Trudno z tobą rozmawiać o innych ludziach.”

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu ale chrząknęłam i przytaknęłam. „Niemniej teraz rozumiem twoje położenie, zacznijmy więc. Był tam nóż, statuetka i trochę antycznych monet.” Przerwałam, potem przeszłam dalej. „Były też kamienie szlachetne ale wyglądały całkiem normalnie i zamierzam je zatrzymać.” Lekko się uśmiechnęłam. „Poza tym nigdy byś ich nie kupił za cenę jaką chcę za nie dostać.” Człowiek w bieli znów przytaknął.

Trochę pomyślałam i zwróciłam się z powrotem ku grupie. „Najpierw nóż.” Po krótkim przemyśleniu, wypowiedziałam cenę: raczej wygórowaną.

Reakcja była nie taka jakiej oczekiwałam! Człowiek w bieli cofnął się o krok lub dwa w tył, oczy Zolfa rozwarły się a nawet Gourry otworzył usta z wrażenia. Mrugnęłam. Słabeusze! „Co ma oznaczać ta reakcja? Sam powiedziałeś abym *zapropnowała* swoją cenę, więc to *zrobiłam*! To tylko stukrotność ceny rynkowej! Płać!”

Człowiek w bieli zdołał się otrząsnąć z zakłopotania na czas by odpowiedzieć. „To by wystarczyło aby kupić cały zamek! Sądziłem, że zażadasz dwu, może co najwyżej trzykrotnej ceny rynkowej!”

Zachichotałam i założyłam ręce za głowę. „Tak, myślę że trochę przesadziłam. Dobrze niech będzie połowa tej ceny!” Zaowocowało to taką samą reakcją, tyle że Zolf wyglądał tym razem na rozszuszczonego.

„Połowa?” wykrzyknął zмумifikowany człowiek. „Ty zarozumiała dzieciaku!”

To mnie zaskoczyło i odrzekłam nerwowo, „Bez dyskusji! Zostałam nazwana dzieciakiem przez jakiegoś trzeciorzędnego maga, który nie potrafi nawet odróżnić zaklęcia Błyskawicy od Ogniokuli! Dlaczego miała bym robić z tobą interesy?”

„C... co?!” Rozszerzające się oczy Zolfa dały mi trochę satysfakcji; zdaje się, że nie zdawał sobie sprawy, że użytym zaklęciem była Błyskawica. Rozszuszczonej własną głupotą, zaatakował mnie słownie. „Nazwałem cię dzieciakiem bo właśnie nim jesteś! Po pierwsze...”

Niemniej człowiek w bieli przerwał człowiekowi – mumii. „Zolf, wystarczy!” Spojrzał na mnie srogim wzrokiem. „To moja ostateczna oferta... przystaniesz do mnie? W rok... nie, może nawet w sześć miesięcy, zapłacę podwójną, nie, POTRÓJNĄ cenę której żądasz.”

Mrugnęłam. Był poważny... i zdesperowany. „Zdaje się, skoro jesteś taki zdesperowany, jeśli odmówię zostaniemy wrogami, czyż nie?” Zaowocowało to jedynie uniesieniem brwi przez człowieka w bieli więc kontynuowałam. „Osobiście chciała bym tego uniknąć... nazwijmy to kobiecą intuicją.”

Przerwałam i odeszłam znów na bok, rzucając ku grupie uśmiech. „Ale moja intuicja mówi mi... że raczej powinnam umrzeć niż sprzymierzyć się z tobą.” Zolf miał zamiar zadziałać ale zrezygnował gdy przestrzeń między nami wypełniła agresja. Wpatrywaliśmy się w siebie przez moment i widziałam z jego oczu, że może być niebezpieczny ale wycofał się pierwszy.

Westchnął ciężko. „Zdaje się nici z interesu.”

Przytaknęłam. „Szkoda.”

Człowiek w bieli zwrócił ku mnie swoje ciemne oczy i rzekł grobowym tonem. „Jak obiecałem dzisiaj zostawię was w spokoju. Ale *zdobę* ten przedmiot, nawet jeśli będę musiał użyć siły. Kiedy jutro opuścisz tą oberżę, ty i ja będziemy wrogami!” Nie mogłam zrobić nic więcej niż tylko przytaknąć, zanim zwrócił się do swojego towarzysza i szykował się do wyjścia. „Idziemy Zolf.”

Zolf wyglądał na zaskoczonego i zaczął się sprzeciwiać. „A... ale...” niemniej człowiek w bieli zignorował go i zwrócił się ku wyjściu gdy Gourry otworzył drzwi. Zolf wyglądał na zmieszanego później się rozżościł i poszedł za kompanem w kierunku drzwi.

Przechodząc przez hol człowiek w bieli zwrócił się do mnie. „Zapomniałem się przedstawić.” Jego oczy rozbłyśnęły, gdy przemówił. „Jestem Zalgadis.”

Starając się zachować spokój na ile to możliwe. „Zapamiętam sobie.”

Gourry zamknął drzwi i odwrócił się do mnie. Nasłuchiwał przez chwilę i rzekł do mnie. „Wygląda, że wyszli.” Pokręcił głową i zmieszany spojrzał na mnie. „Czemu zażądałaś tak niebotycznej sumy?”

Mrugnęłam i się uśmiechnęłam. „A szanował byś mnie, gdybym zażądała rozsądnej ceny i sprzedała im te przedmioty?” Gourry mrugnął i przecząco pokręcił głową...

Sennie westchnęłam. „Ahhhh! Słońce jest takie przyjemne! Jak ciepło...” Siedziałam i patrzyłam w niebo; Zdawało się być doskonałym miejscem aby to zrobić. Było ciepło, wyszliśmy z lasu i znaleźliśmy się na otwartej przestrzeni, ptaki śpiewały na niebieskim niebie... i powietrze przesycone było zapachem krwi.

Gourremu nie podobało się to tak jak mnie. Klęknął na ziemi, biorąc głębokie oddechy, aż poruszały się jego ramiona.

„Co z tobą? Sam muszę walczyć a ty tylko siedzisz i się lenisz...” Spojrzałam za niego, obszar pokryty był ciałami martwych wojowników.

Lekko zachichotałam. „Przepraszam, przepraszam... ale hej, ja też trochę walczyłam.”

Gourry zmarszczył brwi. „Tylko z początku! Mogłaś rzucić zaklęcie albo coś ale ty tylko się objąłeś...”

Mrugnęłam, potem usiadłam i powiedziałam broniąc się, „Mogło się stać coś złego!”

Gourry zażartował. „Nie takiego, jak się stało.” Używając miecza jako podpory, podniósł się i otrząpał z pyłu.

„Lepiej jeszcze odpocznij.”

Szermierz westchnął i pokręcił przecząco głową. „Jeśli nie dotrzemy do najbliższego miasta przed zapadnięciem zmroku, zostaniemy zaatakowani... *chodźmy.*” W jego głosie słychać było zdenerwowanie ale

nie mogę go za to winić. Sądzę; był wściekły, że mu nie pomogłam a wysiłek też nieco go poruszył.

Nie wydałam z siebie dźwięku; zamiast tego po prostu odwróciłam się i starałam się cieszyć dniem.

„Lina...” rzekł Gourry rodzicielskim tonem, zanim podszedł do mnie, patrząc na mnie złowieszczo z góry.

Marudziłam jak dziecko chcące zostać w łóżku przed wyjściem do szkoły. „Jeszcze chwilę. Słońce jest takie przyjemne...”

„Przestań wreszcie!” krzyczy, i zanim zdołałam cokolwiek zrobić, Gourry złapał mnie za rękę i wyciągnął do góry! Krzyknęłam z bólu osłaniając ranę. Gourry mrugnął zmieszany, sadzając mnie.

Skrzywiłam się; nie jestem zbyt dobra w znoszeniu bólu. Zdenerwowana, ponownie zgromadziłam magiczną moc w rękę, ponownie rzucając zaklęcie uzdrawiające, które przerwało szarpnięcie Gourryego. Umieściłam rękę na ranie i dokończyłam zaklęcie, magia zminimalizowała nieco ból. Normalnie, rana jak ta była by łatwa do uleczenia ale z jakiejś przyczyny ta potrzebowała więcej czasu... co oznaczało...

Głos Gourryego przerwał moje rozmyślenia. „...Lina?”

„Mmmmm...?” Starłam się mówić normalnie i beztrąsko ale zdałam sobie sprawę, że nie zdołam go dłużej trzymać w nieświadomości.

„Jesteś ranna?”

Przytaknęłam, próbując się uśmiechnąć. „Po prostu za dużo zjadłam...” mruknęłam potem mrugnęłam gdy Gourry siadł przede mną. Wpatrywaliśmy się w siebie przez chwilę, zanim znów jęknęłam z bólu, zdając sobie sprawę, że włożył rękę pod mój płaszcz i dotknął rany z prawej strony mojego brzucha. Szybko cofnął rękę.

„Ty krwawisz!” powiedział silnym ale schrypniętym głosem.

Okazałam dezaprobatę, próbując uniknąć jego reakcji. „Nic mi nie jest.” Nie kłamałam; ból zaczynał ustępować.

Gourry, jednak, nie dał się na to nabrać. „Co ma znaczyć, że nic ci nie jest? Jesteś...”

Zdenerwowana, przerwałam mu. „Mówię ci, że nic mi nie jest! Rzucam teraz Uzdrawienie; rana powinna się za chwilę zasklepić.”

„Ale...” protestował.

Westchnęłam. „Udawałam, że się obijam, bo nie chciałam ciągle słyszeć ‘Nic ci nie jest? Wszystko w porządku?’”

Gourry posmutniał. „Tak mi przykro.”

„Nie szkodzi, powiedziałam. Rana za chwilę się zagoi, więc czemu do tego czasu nie odpoczniemy?” Skrzywiłam się wewnątrz kiedy usiadł przede mną i patrzył na mnie troskliwie z odrobiną żalości. Chciałabym by przestał tak na mnie patrzeć...

Zagryzł wargi. „Zostałaś ranna na początku bitwy...”

Westchnęłam. „Nie doceniłam ich...”

Gourry kontynuował, jak bym się nie odezwała. „... Byłaś zajęta uzdrawianiem się... przepraszam, nic nie rozumiałem...”

W końcu mając dość niańczenia, odburknęłam, „Powiedziałam, że wszystko w porządku!” Gourry zdawał się być tym uspokojony, albo zmartwiony... przez chwilę, tylko z wiatrem upływał czas.

W duchu, ta cisza zaczynała mnie męczyć, więc zdecydowałam się zmienić temat. „Na czym im zależy... zeszłej nocy, gdy byłam sama, przeprowadziłam małe dochodzenie.”

„Dochodzenie?”

Przytaknęłam. „Tak. Wczoraj powiedziałam, że człowiek – mumia prawdopodobnie oznaczył jeden z przedmiotów...”

Gourry mrugnął. „I co, znalazłaś coś?”

Pokręciłam przecząco głową. „Przedmioty, które mamy to orihalkonowa statuetka, duży nóż, który został zaczarowany by być ostrzejszym i tuzin antycznych monet.” Westchnęłam. „Żaden z nich nie był oznaczony.”

Gourry przytaknął. „Więc...”

„Monety są poza podejrzeniem, ponieważ nie ma sposobu, by oznaczyć je wszystkie. Pozostaje tylko nóż i statuetka.”

„Czy mówienie ci nie szkodzi?”

Westchnęłam. „Już prawie jestem uleczona.”

Gourry wyglądał na zmartwionego. „Prawie...”

„Nic mi nie jest!” odburknęłam ale nie tak opryskliwie jak przedtem. „Co do dwóch pozostałych. Nóż jest zaczarowany aby zwiększyć jego ostrość ale czar ma pewne skutki uboczne.” Spojrzałam w niebo. „Można tego użyć jako znaku. Statuetka jest zrobiona z orihalkonu, metalu który ma zdolność do absorbowania magii w pewnym stopniu...”

„Więc nie będzie służył jako znak,” dodał Gourry.

Kiwnęłam głową. „Ale może. Kiedy prowadzisz poszukiwania z planu astralnego, duchowa fala przechodząca przez metal...” mrugnęłam patrząc na towarzysza. „Rozumiesz o czym mówię?”

Gourry pomyślał chwilę i zdecydowanie odrzekł. „Ani trochę.”

Westchnęłam. „Chodzi O TO, że może być użyty jako znak.”

Gourry mrugnął po czym przytaknął. „To oznacza, że zależy im na jednym z tych dwu przedmiotów. Ale czy którykolwiek z nich jest wart tego przez co przechodzą aby go dostać?”

„Tego nie mogę odgadnąć. Orihalkon jest o wiele cenniejszy od złota a nóż jest pięknie rzeźbiony... ale nie widzę powodu dla którego mogło by im aż TAK zależeć na którymkolwiek z nich...”

„Powiedzieli, ‘trzykrotną w sześć miesięcy’...” Gourry się zamyślił, kładąc dłoń na brodzie, „...więc musi to oznaczać, że ten przedmiot ma dla nich specyficzną wartość. Może potrzebują go by znaleźć inny, ukryty skarb albo coś podobnego.” Mrugnęłam na to. Mimo, że brzmiało to bardziej jak bajka, z pewnością było możliwe...

To rozpałiło w moim umyśle pomysł. „A może to rodzaj klucza...”

„Klucza?”

Przytaknęłam. „Używając magii, jest to możliwe. Słyszałam taki mit... kiedy młoda kobieta wchodzi do pewnego miejsca, pomieszczenie ze skarbem w innym miejscu otwiera się. W tym przypadku, młoda kobieta jest ‘kluczem’...”

„Więc klucz sam w sobie nie jest magiczny...” rzekł Gourry.

„Racja.”

Chrząknęłam. „Więc jeśli nóż lub statuetka zostanie gdzieś użyta...”

„...coś może się wydarzyć,” rzekłam, kończąc myśl. Wstałam; trochę chwiejna ale będę w stanie iść. „Po prostu nie ma dość wskazówek.”

Gourry mrugnął gdy się podniosłam, wyciągając rękę. „Hej zaraz...”

Pokręciłam głową, walcząc z zawrotami. „Nic mi nie jest. Jestem trochę zmęczona ale nic na to nie mogę poradzić... hej!” Nie miałam czasu by powiedzieć coś więcej, jako że Gourry wziął mnie na swoje ramiona. Zaczzerwieniłam się i wykrzyknęłam, „C... co ty ROBISZ?!”

„Poniosę cię przez jakiś czas,” odpowiedział Gourry. „Zdaje się, że chodzenie nadal sprawia ci trudność.”

Rumieniec na mojej twarzy pogłębił się, tak że go już czułam. „Mówię ci, że nic mi nie jest! Ty też jesteś zmęczony...”

Gourry potrząsnął głową, wyruszamy – ze mną na jego ramionach – ku następnemu miastu. „To była wola mojej babki. Powiedziała by być uprzejmym dla kobiet i dzieci,” rzekł, mrugając.

Gdy dotarliśmy do miasta, Gourry i ja zameldowaliśmy się w oberży i rozgościli. Byłam zmęczona ale miałam mnóstwo rzeczy do przemyślenia i nie mogłam zasnąć. Gdy leżałam nie śpiąc, usłyszałam kroki w holu... rytmiczny krok, nie taki jak pijaka szukającego drogi do swojego pokoju. To była grupa, próbująca zachowywać się cicho... i to mnie martwiło. Wstałam i przygotowałam się na wypadek, gdyby to o mnie im chodziło... Nie miałam pewności ale nie było sensu ryzykować.

Kroki się zbliżały prześlizgnęłam się przez pokój aby wziąć płaszcz, jako że zasnęłam w ubraniu. Gdy się przygotowałam, czekałam aż kroki się zatrzymają i tak się stało... tuż przed moim pokojem, dokładnie jak się tego spodziewałam. Ukryłam się blisko wejścia kiedy drzwi zostały wykopane.

Kilka nieznanych cieni wkradło się do pokoju ale poczuł się niepewnie gdy nie zastali mnie śpiącej w łóżku. „Gdzie ona jest?!” krzyknął jeden z nich.

Chciałam krzyknąć „Tutaj!” ale pomyślałam, że trzeba być ostrożną. Pomimo, że ukrywałam się tuż przy drzwiach, nie siedziałam bezczynnie! Zakradłam się w otwarte drzwi, rozszerzając szeroko ręce i formując kulę światła. To nie Błyskawica... tym razem to prawdziwa Ogniokula! Jeden z cieni zauważył mnie i szybko się odwrócił ale było już za późno. Wrzuciłam Ogniokulę do pokoju, przemknęłam do holu i zatrasnęłam za sobą drzwi.

Pozwoliłam sobie na chwilę uśmiechu kiedy opierałam się plecami o drzwi. Ogniokula rzucona w zamkniętym pomieszczeniu ma podwójną siłę normalnej Ogniokuli. Dało się słyszeć głośnie BUM! kiedy zakłęcie zostało zdetonowane i odsunęłam się od drzwi. Westchnęłam do siebie, myśląc, że już po wszystkim. Kiedy jestem w formie, zakłęcie Ogniokuli może stopić metal. Ale teraz...

Odwrociłam się i zobaczyłam Gourryego wybiegającego ze swojego pokoju w pełnej zbroi, niosącego miecz. „Co? Co się stało?”

„Zabójcy!”

„Dorwałaś ich?”

Wzruszyłam ramionami i dałam mu najszczerzą odpowiedź: „Nie jestem pewna.” Jeśli stało by się to poprzedniego dnia, po prostu bym przytaknęła ale od tego czasu się niepokoję. Oczywiście, właśnie gdy to mówiłam, kilka cieni wybiegło, ciągle płonąc, z pokoju. Gourry natychmiast rozciął jednego i w świetle holu mogłam wreszcie zobaczyć kim byli: trolami noszącymi proste zbroje i miecze.

Gourry przymierzył się do następnego ale nawet ranny i płonący zdołał zablokować cios Gourryego swoim własnym ostrzem. Żadna zwykła osoba nie mogła by tego uczynić... musiał być weteranem.

„Musisz być przyjacielem dziewczyny,” rzecze weteran. Kiedy działał mogłam mu się dokładniej przyjrzeć... człowiek, w średnim wieku ale dobrze zbudowany.

Gourry się uśmiechnął. „Dobry jesteś, starcze.”

„Doświadczenie przychodzi z wiekiem.” Obaj wojownicy odskoczyli w tym samym czasie. Troll, którego Gourry rozciął, zaczął powoli wstawać i stawałam się nerwowa... sytuacja wyglądała niedobrze. Gourry był zajęty starcem, zostawiając trole mnie. Gourry jest dobry ale weteran też; nie może walczyć z nimi wszystkimi. W stanie w którym byłam, jak sądzę, nie byłabym w stanie zabić troli. Moja moc magiczna była bardzo słaba.

Westchnęłam. Doskonale by było, gdyby Gourry wyszedł ze swojego pokoju i było by było po walce. Zapytał by, „Załatwiłaś ich?” a ja bym przytaknęła mówiąc „Bułka z masłem!” i mrugnęła. Jedynym problemem było by ugaszenie ognia... ale zabójcy, zamiast się spalić, byli ciągle w dobrej kondycji. Nie mogłam ich zabić magią ani moim mieczem. Nie jestem tak wprawna jak Gourry ale wiem co zrobić z mieczem ale to jest dobre tylko na LUDZI. Jedynym sposobem na zabicie trola jest ścięcie go

albo coś podobnego... Może jestem wprawna ale nie mam wystarczająco siły aby pozbawić trola głowy.

Westchnęłam i przygotowałam się. Moim jedynym wyjściem było pomóc Gourryemu przez oślepianie troli prostymi zaklęciami. Jako, że hol nie był na tyle szeroki aby mogły nas otoczyć więc mogliśmy pokonywać je pojedynczo. Wzięłam głęboki wdech... zapowiadał się duży wysiłek ale nie mieliśmy innego wyboru!

„Dobrze...!” Przygotowałam się do wkroczenia, kiedy trole i starzec nagle się... zatrzymali. Ich spojrzenia stały się puste i nagle zrozumiałam co ich zatrzymało. Było to zaklęcie zwane Kontrolą. Niezbyt wymagające zaklęcie; jest skuteczne przeciw istotom o słabej inteligencji, jak trole. Ale to nie wyjaśniało zachowania starca. Rzucający czar musiał być niezwykle umiejętności. Widzisz, za zwyczaj Kontrola działa na pojedynczy cel i wymaga czasu i specjalnych materiałów aby je rzucić. Ale żeby kontrolować tak wiele celów jednocześnie i niemal natychmiast? To była prawdopodobnie oryginalna wersja, której będę się musiała przyjrzeć, kiedy będę miała czas...

Gourry pomimo nieznajomości magii był zmieszany. „Co im jest?”

„Po prostu rzuciłem prosty czar...” głos dochodził zewsząd. „Nie wiem kogo za to winić ale to zamieszanie przeszkadza innym gościom...” Przyjrzałam się upadłym trolom i zgadnij kto to mówił: kapłan stojący w tym kierunku, nieopodal wyjścia. Miał uprzejmą, bladą twarz ale trudno było określić jego wiek... wyglądał za razem staro i młodo. Jego oczy były szczelnie zamknięte... prawdopodobnie był ślepy. Najbardziej mylącą rzeczą, były jednak jego szaty. Krój sugerował kapłana ale kolory się całkiem nie zgadzały. Za zwyczaj kapłani ubierają się na biało lub czasem na purpurowo lub zielono w niektórych obszarach... ale jego szaty były krwisto czerwone.



Zakasłałam. „Dziękuję za pomoc. Jesteś?”

Kapłan zwrócił się do mnie. „Podziękowania są zbędne. Jestem tylko gościem, który dostrzegł podejrzanych osobników przemykających się dookoła, więc się wtrąciłem.”

„Jest taki jak ty.” wtrącił Gourry. Spojrzałam na niego, próbując go uciszyć. To była bardzo poważna scena.

Odwrociłam się do czerwonego kapłana. „Więc to ty musisz być tym, który rzucił Uśpienie na gości?”

Przytaknął ale widać było, że był pod wrażeniem. „Skąd to wiesz?”

Lekko się uśmiechnęłam. „Pomimo, że było dużo hałasu, nikt nie przyszedł sprawdzić... przyjął, że zostali uśpieni.”

„Nie było by dobrze aby lekkomyślni ludzie powychodzili i zrobili z tego problem,” odparł kapłan.

Uniosłam brew. „Więc twierdzisz, że jesteś w to w pewien sposób zaangażowany?”

Kapłan pstryknął palcami i nagle troje i mężczyzna w średnim wieku wstali i jak w transie, zaczęli powoli iść w kierunku wyjścia. „Zdaje się, że są pomocnikami Zelgadisa...” cicho odrzekł kapłan.

Znów to imię... „Znasz go?” zapytałam.

Kapłan przytaknął. „W rzeczy samej. Zamierza użyć przedmiotu, który ty posiadasz aby wskresić Mrocznego Pana Shabranigdu. Jest moim... wrogiem.”

Ta wiadomość spadła na mnie jak tona cegieł. Mroczny Pan Shabranigdu... o rety. Gourry jednak wyglądał na zakłopotanego nie bardziej niż zwykle. „Co to? Sha...Shara...Shabracoś...”

„Wyjaśnię później!” odburknęłam, odsuwając go chłodno. Zwróciłam się ponownie ku kapłanowi. „To prawda?”

„Najprawdopodobniej prawda. Zelagadis urodził się jako chimera, skrzyżowanie golema i wysadzonego demona. Planuje wskresić króla demonów i zgromadzić porażającą siłę aby pogrążyć świat w chaosie.”

Byłam tym zaskoczona. To było... nieprawdopodobne! „Dlaczego miałbyś chcieć zrobić coś tak nierozsądnego...?”

Kapłan pokiwał głową. „Nawet ja tego nie wiem. Ale jestem jednak pewien, że jest naszym wspólnym wrogiem.”

Uniosłam brew. „Nawet jeśli twierdzisz, że jest wspólnym wrogiem, czemu mu się przeciwstawiasz?”

„Jestem kapłanem,” odrzekł. „Nie mogę dopuścić aby próba wskrzeszenia Demoniego Króla powiodła się.”

Pokiwałam głową. Brzmiało to... jakoś podejrzanie. „Proponujesz więc wspólną walkę?” założyłam ręce przed sobą, podczas gdy Gourry miał coś więcej do roboty niż tylko stanie w miejscu.

Kapłan pokiwał głową. „Nie, absolutnie nie. Przypuszczam, że wasza dwójka weszła w posiadanie ‘klucza’ niezbędnego do wskrzeszenia i w wyniku tego staliście się wrogami z Zelgadisem.”

Przytaknęłam. „Masz rację.”

„Oddaj mi ‘klucz’. Tym sposobem wasza dwójka nie będzie już dłużej w to zaangażowana.”

Wzruszyłam ramionami. „Nie łatwiej było by zniszczyć klucz?”

Kapłan wystraszył się na słuch o tym, co mnie trochę zaskoczyło. „Nie rób tego! W ten sposób wskrzesisz Demoniego Króla!”

„Ale jeśli ci go przekażę, będzie to dla ciebie oznaczało walkę z nimi w pojedynkę!”

Kapłan lekko się uśmiechnął. „Nie obawiaj się. Może i są silni ale ja, Czerwony Kapłan, nie zamierzam przegrywać.”

Ten wieczór był z pewnością pełen niespodzianek... Czerwony Kapłan? Kiedy to powiedział, wreszcie odgadłam jego tożsamość. „Jesteś Rezo, Czerwony Kapłan?”

„Tak mnie zwali,” odrzekła, uśmiechając się. Rezo – Czerwony Kapłan... mawiają, że zawsze ubiera się na czerwono. Posiadał tą samą wrodzoną moc jak główny kapłan Saillune ale nie służył żadnemu królestwu. Zamiast tego, przemierzał krainy, pomagając tym którzy byli w potrzebie. Jako kapłan znał białą magię ale posiadał również tajniki czarnej magii i magii szamanistycznej, jest jednym z Pięciu Wielkich Mędrców. Jego jedynym słabym punktem był fakt, że urodził się niewidomy... i jego imię brzmi jak imię złoczyńcy. Nawet małe dzieci słyszały o nim.

Zastałam wyrwana z zamyślenia przez kogoś pociągającego z tyłu za mój płaszcz... to był Gourry, który patrzył na mnie zmieszany. „Czy to ktoś znany?”

Nieomal upadłam z zaskoczenia, odwarknęłam nerwowo, „Wyjaśnię ci później!” Odwróciłam się i kontynuowałam rozmowę z Czerwonym Kapłanem. „Będziemy walczyć z tobą!” mrugnęłam, podczas gdy on zdawał się nie rozumieć o co mi chodzi. „Po tym co usłyszałam, nie możemy się od ciebie odwrócić i tak po prostu odejść...”

Rezo wyglądał na zakłopotanego. „Dziękuję ale...”

Odrzuciłam odmowę. „Nie to żebyśmy w ciebie nie wierzyli ale możliwość wskrzeszenia Demoniego Króla, nie jest czymś co można zignorować. Wiem, że wiele nie pomogę ale chciała bym się okazać pomocna.”

Wyraz twarzy Czerwonego Kapłana okazał narastające zakłopotanie. „Jakkolwiek...”

„Proszę, nie ma potrzeby by się martwić! Mam pewną wiedzę na temat rzucania zaklęć, a ten człowiek, Gourry, jest wprawnym szermierzem. Obiecujemy nie wchodzić ci w drogę.”

„Dobrze, skoro tak twierdzicie,” odparł kapłan z westchnieniem.

Uśmiechnęłam się. „Więc pozwól nam walczyć wraz z tobą!” Gourry znowu szarpał mnie za płaszcz ale robiłam wszystko by go zignorować.

„Pozwól mi zaopiekować się kluczem,” oferuje kapłan ale ja kręcę głową. Wyraz jego twarzy stał się nieprzyjemny, więc postanowiłam się usprawiedliwić.

„Nie wiedzą, że przeżyliśmy. Możemy być przynętą a ty w tajemnicy nas wesprzesz.”

„Ale wtedy zostaniecie narażeni na niebezpieczeństwo. Sam mogę być przynętą...”

Pokiwałam głową. „Nie. Jeśli ty weźmiesz ‘klucz’, zorientują się że się porozumieliliśmy. Jeśli tak się stanie, zaczną o tym mówić i ‘przynęta’ straci sens.”

„Może to i racja ale...”

„Panie kapłanie, proszę nam okazać trochę zaufania!” Większość ludzi nie mogła by się temu oprzeć i powiedzieć „Nie” ale myślę że Gourry by mógł.

Kapłan westchnął. „Dobrze więc. Pozostawię ‘klucz’ w waszych rękach.” Po tym jak to powiedział, podszedł do mojego pokoju. Co robił...? Wziął mały okragły przedmiot i wrzucił go do mojego pokoju, zamykając za nim drzwi. Czerwony Kapłan rozpoczął inkantację... brzmiała jak zaklęcie

Wskrzeszenia ale była trochę inna. Za parę chwil przerwał ale zdawało by się, że nic się nie stało. Zwrócił się w moim kierunku. „Muszę teraz wracać do swojego pokoju. Poczynając od jutra, będę was potajemnie wpierał. Dobranoc.” Po tym jak to powiedział odszedł w cień.

Gourry z zakłopotaniem zajrzał do pokoju. „Z pokojem nic się nie stało. Co on przed chwilą zrobił?”

„Niech zobaczę...” zajrzałam do pokoju i zaniemówiłam gdy zobaczyłam co się stało. Jak Gourry powiedział z pokojem nic się nie stało. Łóżko było w lekkim nieładzie a okno było zasłonięte tanią białą zasłoną. NIC się nie zmieniło! Pokój wyglądał dokładnie tak jak przed wrzuceniem do niego Ogniakule. Jeśli pokój był by się spalił, oberżysta nie był by zadowolony. Nie wiedziałam co robić. Nie wiedziałam jak to zrobił ale Rezo Czerwony Kapłan naprawił pokój. „Co za niesamowity facet...” mruknęłam.

„Co jest niesamowite?”

Westchnęłam. „Wyjaśnię ci jutro. Chodźmy do łóżek. Brak snu źle wpływa na zdrowie i urodę.” Zamknęłam drzwi do mojego pokoju, weszłam do Gourryego i położyłam się w kącie.

„Hej, dziewczynko!” zawołał Gourry. „To jest mój pokój!”

„Wiem o tym.”

Gourry zaniemówił z wrażenia. „...”

Westchnęłam. „Mogą ponownie zaatakować gdy będę w swoim pokoju.”

„Ale nawet jeśli będziesz w TYM pokoju...”

„Bezpieczniej będzie we dwoje niż w pojedynkę.”

Gourry westchnął. „Dobrze, więc skorzystaj z łóżka. Prześpię się na podłodze.”

„Dobrze,” rzekł Gourry widząc, że nie może mnie przekonać. Poszedł pod przeciwną stronę pokoju i położył się spać na podłodze.

„Czemu nie śpisz w łóżku?” zapytałam.

„Głupia. Jak mogę pozwolić aby dziewczyna spała na podłodze, podczas gdy ja śpię w łóżku?”

Uśmiechnęłam się krzywo na jego rycerską postawę. „Rób jak chcesz. Dobranoc Gourry.”

„Dobranoc dziewczynko.” Westchnęłam. Jeśli przestał by mnie traktować jak dziecko, był by znośny...

Następnego dnia wyruszyliśmy dalej, kierując się ponownie do miasta Atlas. Cztery dni szliśmy przez denerwująco podobne lasy i widok drzew zaczynał mnie już nudzić. Kiedy tak podróżowaliśmy, postanowiłam zaryzykować i zadać Gourryemu pytanie, które mnie męczyło. „Na poważnie nic nie wiesz o Mrocznym Panu Shabranigdu?”

„Hmmm...” rzekł Gourry i myślał kilka minut. „No. Na prawdę nic o nim nie wiem.”

Nie mogłam w to uwierzyć. Legenda Shabranigdu; nie tylko czarodzieje i kapłani ale też przeciętni ludzie. Westchnęłam. „Dobrze. Wyjaśnię ci. Traktuj jak słuchanie historii.”

Gourry przytknął. „Dobrze.”

Znów westchnęłam... czy na prawdę zrozumie nawet jeśli mu powiem? Starłam się nie skupiać na wątpliwościach i zaczęłam historię. „Poza światem w którym żyjemy, jest kilka innych. Każdy leży na szczycie pała, który jest zanurzony w Morzu Chaosu. Każdy świat jest okrągły i płaski... pomyśl o tym jak o ciastku umieszczonym na patyku wetkniętym w ziemię.” Wskazałam na ziemię dla pogłębienia efektu. „Na jednym z nich, żyjemy my.”

Wyjaśnienie było zgodne z tym w co wierzy większość czarodziejów i czarodziejek ale nie koniecznie się z tym zgadza. Niemniej nie był to temat, który Gourry mógłby w jakikolwiek sposób pojąć, więc nie zagłębiałam się

w niego. „Na każdym z tych światów, przez wieki, toczyła się walka pomiędzy dwoma siłami o władzę. Jedną są Bogowie, drugą Mazoku (Rasa Złych). Bogowie starają się ochronić świat; Mazoku chcą zniszczyć światy i objąć panowanie nad podtrzymującym je palem.

„Na jednych światach zwyciężyli Bogowie i panuje pokój. Na innych zwyciężyli Mazoku i te światy zostały unicestwione. Na naszym świecie walka wciąż trwa. Rubinooki Shabranigdu i Płomienisty Smok Ceipheed walczyły o panowanie nad naszym światem. Ich walka trwała setki tysięcy lat, do czasu gdy Ceipheed rozdzielił Shabranigdu na siedem części i zapieczętował je w różnych zakątkach naszego świata.”

Gourry przytaknął i rzekł, „Więc Bogowie zwyciężyli?”
Pokręciłam głową. „Tylko zapieczętował... nie zniszczył.”

„Ale jeśli jego ciało zostało rozdzielone na siedem części...”

„Jeśli to by wystarczyło by go zabić, nie nazywano by go Demonim Królem. Po tym jak Świetlisty Smok zapieczętował Shabranigdu, zabrakło mu sił i zatonął w Morzu Chaosu.”

Gourry zrobił minę. „Niezbyt rozsądnie z jego strony.”

Nie mogłam ukryć uśmiechu na jego odpowiedź. „Nie martw się. Obawiał się wskrzeszenia Demoniego Króla, więc zanim opadł z sił, Ceipheed stworzył czterech swoich następców: Smoczych Królów Ziemi, Powietrza, Wody i Ognia. Byli odpowiedzialni za ochronę północnego, wschodniego, południowego i wschodniego rejonu naszego świata. Legenda mówi, że miało to miejsce około 5000 lat temu. Około 1000 lat temu, to czego obawiał się Świetlisty Smok stało się rzeczywistością. Jeden z siedmiu fragmentów Shabranigdu posiadał ludzką postać i ożył. Demoni Król uwięził Wodnego Smoczego Króla północy, walczył z nim i zdołał go pokonać. Jednak w wyniku tego Demoni Król został związany z ziemią i nie mógł się przemieszczać.”

Gourry mrugnął. „To była bezsensowna walka.”

Znów pokręciłam głową. „To tylko pokazuje jak bardzo oboje byli osłabieni. Niemniej w wyniku tego równowaga świata została zaburzona i pojawiły się ‘Bestie Ciemności’, jak je nazywamy.”

Gourry zagwizdał, i mogę powiedzieć, że był pod wrażeniem. „Więc nie ważne czy to prawda czy nie, w przeszłości z pewnością jakaś siła z północy była dostatecznie potężna by zyskać miano Demoniego Króla.”

Gourry spojrział na mnie. „Więc ten Zel-cośtam, ten w bieli, próbuje wskrzesić drugi z siedmiu fragmentów Shabranigdu?”

Przytaknęłam. „Dokładnie. Tak jest, jeśli Rezo Czerwony Kapłan mówi prawdę.”

„Co mi przypomina, „ mruknął Gourry. „Pomimo, że byłaś dla niego uprzejma, nie wyglądałaś jak byś chciała zaufać Rezo.”

Mrugnęłam na to. Niezła spostrzegawczość jak na Gourryego. „Nie ma pewności, że to prawdziwy Rezo,” wyjaśniłam. „Jest prawie legendą i nie było żadnych wiadomości na jego temat od dziesięciu lat.”

„Więc może być jednym z ‘nich’ ukrywającym się pod imieniem Rezo?”

„Racja.”

Gourry uniósł brew. „Jeśli taki jest twój sposób myślenia to zaskakuje mnie, jakim sposobem mi zaufałaś.”

Uśmiechnęłam się złowieszczo. „Nadal mogę ci nie ufać.”

Gourry się wzdrygnął. „To nie było miłe.”

„Żartuję. Wbrew wyglądowi, potrafię dobrze oceniać ludzi.”

„Dziękuję dziewczynko,” zażartował Gourry, gładząc mnie po głowie.

„Nie traktuj mnie jak dziecko!” wyrwało mi się bezwiednie... ale już tak się do tego przyzwyczaiłam, że przestawało mnie to irytować.

Gourry uśmiechnął się. „Tylko tak mówisz ale ile masz lat?”

„25.”

Gourry zastygł a ja roześmiałam się. „Żartuję. Mam 15 lat.”

„Zaskoczyłaś minie tym,” odparł Gourry. „To ma sens. Jako piętnastolatka, wciąż jesteś dzieckiem.”

„Hej! Może nie mogę nazwać się dorosłą ale nie jestem dzieckiem!”

„To trudny wiek.”

Mrugnęłam i zwróciłam się ku niemu. „Co to ma znaczyć?” mruknęłam i znów mrugnęłam. „Zapomniałam ci powiedzieć,” wyszeptałam obniżając głos. „Przez najbliższych kilka dni nie będę mogła używać większości swoich czarów. Będziesz musiał w dużej mierze walczyć za mnie.”

„Nie możesz używać swoich czarów?” Gourry wyglądał na zaskoczonego ale nie wystraszonego. Przytaknęłam a on zaczął intensywnie myśleć, zanim powiedział. „To ‘ten dzień’...”

Poczerwieniałam na twarzy. „Eee, Gourry!”

„Mmm?” Gourry mrugnął i spojrzał na mnie niewinni, zupełnie nieświadomy sprawy. Nie mogę mu nawet spojrzeć w oczy.

„Co ty możesz wiedzieć... o ‘tym dniu’...?” zapytałam, zaciskając zęby. To kobiety rodzą dzieci, więc raz w miesiącu przychodzi czas gdy muszą trochę wycierpieć. Podczas tego 2, 3 dniowego okresu przed i po tym dniu, magiczna moc czarodziejek i kapłanek drastycznie słabnie. Ludzie sądzą, że w tym czasie te kobiety tracą swoją ‘czystość’ i stają się normalnymi kobietami ale to nie prawda. Sądzę, że to raczej kwestia niemożności skoncentrowania się. Przez ostatnich kilka dni moja moc magiczna malała. Obawiałam się, że to jest przyczyną i miałam rację. To jednak nie był problem. Tym co chciałam wiedzieć, było jakim sposobem ktoś o sile ogra i inteligencji ślimaka zdołał dojść do tego, że ‘brak czarów’ równa się ‘ten dzień’?!

„To nic wielkiego!” odrzekł Gourry broniąc się. „Kiedy byłem pięcioletnim chłopcem, mieszkała w moim mieście kobieta – wróżka, każdego miesiąca w pewnym okresie zamykała swój sklep na kilka dni. Raz zapytałem ją „Czemu?” zaśmiała się i odrzekła ‘To po prostu ten dzień’. Pomyślałem, że ‘ten dzień’ to ‘ten dzień w którym nie można rzucać zaklęć’ ale sądzę że ma to jakieś inne znaczenie. Wyjaśnij mi panno Lino... nie rozumiem!”

„Hej!” warknęłam. Było oczywiste, że drażnienie mnie sprawiało mu przyjemność.

„Cóż... przestańmy się oszukiwać,” rzekł Gourry, nagle przystanął i spojrzałam na niego zaskoczona. „Wygląda na to, że pora spoważnieć, dziewczynko.” Również stanęłam i się rozejrzałam. Na prawo były drzewa. Na lewo otwarta przestrzeń. Jednak na środku drogi stał człowiek zagradzając nam przejście. Nosił na sobie coś jakby płaszcz... wyglądał na 20 lat, dość przystojny. Miał niebiesko – czarną skórę, która zdawała się być z kamieniopodobnego materiału, jego srebrne włosy wyglądały na włókna metalu. W rękach trzymał szeroki miecz, nagle go rozpoznałam.

„Uuuuh...” rzekł Gourry. „Wreszcie się pokazałeś, eh? Zegaldis!”

Szturchnęłam Gourryego. „Oj, oj. To Zeldigas.”

„To Zelgadis!” rozzłościła się chimera.

Gourry mrugnął i zapadła cisza. „Ah, racja! To właśnie powiedziałem!”

„Ja też!” Dodałam, nie zadowolona z biegu wydarzeń.

„...Moje imię nie ma znaczenia,” rzekł lakonicznie Zelgadis. „Chcę, abyś przekazała mi ‘przedmiot’. Jeśli odmówisz, sam go wezmę, panno Sophio!” Mrugnęłam, Gourry i ja patrzyliśmy na siebie przez chwilę.

Nagle, coś nas oświeciło, Gourry i ja zgodnie klasnęliśmy rękoma. Nie było pewne o kim mówi ale pamiętałam... musiał uwierzyć w fałszywe imię jakim przedstawiłam się Zolfowi.

„Jestem Lina,” odparłam sucho.

Byłam zaskoczona zakłopotaniem Zeligadisa. „Huh?”

Jęknęłam i powiedziałam jeszcze raz, bardzo powoli, jak do dziecka. „Li. Na. Imię które podałam Zolfowi było nieprawdziwe.”

Zeligadis oniemiał, nie wiedząc jak zareagować. Mój plan aby wyeliminować go z walki, najwyraźniej się powiodł. Cóż... niektórzy powiedzą, że taka moja natura ale nie jest fair o tym dyskutować.

Niemniej, gdy tak staliśmy kolejna postać weszła do gry. „Imiona nie są istotne,” doszedł nas głos z przeciwnego kierunku... zza nas. Odwróciłam się i spojrzałam, stał tam wilkołak. Dokładniej pół trol, pół wilkołak... sądzę, że najlepszym dla niego określeniem będzie człowiek – bestia. Pozwoliłam sobie nawet na uśmiech: był głównie humanoidem, z głową wilkołaka... ale z jakiegoś powodu nosił skórzaną zbroję. Wielki oręż zwiślał u jego ramienia. „Wszystko co mamy zrobić to odebrać jej statuetkę, prawda Zel?”

Twarz Zeligadisa skrzywiła się ze złości. „Dilgear!” sykliwie zgañł.

Z twarzy wilkołaka na chwilę zniknął wyraz, później się wyszczerzył. „Oh racja... oni nie wiedzieli co jest ‘przedmiotem’, czyż nie? Cóż to bez różnicy. I tak zginiecie.”

Podeszłam o krok z szyderczym uśmiechem. „Zbyt wiele założeń! Nie wiem jak dobrzy jesteście ale nie jesteście dużą przeszkodą.”

„Oh, ho?” odrzekł wilkołak, mrużąc oczy. „Za dużo mówisz dziewczyno. Zobaczmy cię w działaniu!”

Skrzywiłam się wewnątrz, potem chrząknęłam. „Dobrze więc! Ale będzie po wszystkim zbyt szybko, dwóch na dwóch...” wypchnęłam Gourryego naprzód. „Naprzód Gourry!”

Gourry mrugnął i wykrzyknął jękając się. „Coooooooooooo!” Odwrócił się i spojrzał na mnie zakłopotany. „Hej, dziewczynko...”

„Co?”

„Czekaj! Nie ma powodu do kłótni...” kolejny tajemniczy głos ale ten rozpoznałam... tak jak się spodziewałam, człowiek w średnim wieku poznany w nocy w oberży wyszedł z lasu nieopodal Zelgadisa. Jako, że byliśmy na otwartej przestrzeni nosił halabardę zamiast miecza... pewnie swoją ulubioną broń.

„Hej!” krzyknęłam, obronnie. „Trzech na jednego to niesprawiedliwe!”

„Hej hej hej hej HEJ!” deklamuje Gourry, całkowicie zagubiony.

Człowiek w średnim wieku podszedł o krok. „Wcześniej przegrałem z powodu dziwnego zaklęcia ale dzisiaj nie pójdzie tak łatwo!” znów się skrzywiłam; sprawy nie miały się dobrze. Chciałam uciekać ale...

Zelgadis wykonał krok naprzód. „To nie ważne... oto nadchodzimy!” Wyciągnął dłoń i pojawiła się w niej zbitka Ognistych Strzał, które skierował na Gourryego i na mnie!

„Uważaj!” krzyknął Gourry i oboje odskoczyliśmy. Ogniste Strzały uderzyły w ziemię, w miejsce gdzie staliśmy, wznosząc chmurę dymu.

Zaklęłam. Gourry i ja zostaliśmy rozdzieleni. Po drugiej stronie chmury dymu słychać było szczęk metalu... Gourry musiał walczyć z jednym z przeciwników.

„Gourry!” krzyknęłam martwiąc się ale w tym właśnie momencie ostrze błysnęło koło mnie. „Hej!” krzyknęłam, odskakując i wyciągając własny miecz.

„Sprawdzę twoje umiejętności!” wynurzyła się z dymu łatwo rozpoznawalna istota.

„Zelgadis!”

Z krzykiem, Zelgadis zamachnął się na mnie swoim mieczem. Wyciągnęłam swój miecz aby odparować cios, i zamurowało mnie z zaskoczenia. Był taki silny! Nieomal upuściłam miecz i skrzywiłam się. Był dobry... zbyt dobry. W jego ciosie było dużo siły i szybkości. Jeśli bym musiała nadal parować, moje ramie nie wytrzymała by długo. Zdałam sobie

sprawę, że w tym stanie go nie pokonam i uciekam do lasu. Wiedziałam, że to o mnie im chodzi; Zeldadis pójdzie za mną. Mogła bym go zgubić w lesie i wrócić aby pomóc Gourryemu.

Taki był plan. Nie doceniłam jednak Zeldadisa. Poszedł za mną w las jak planowałam. Niemniej jednak, wkrótce złapał mnie zadając mi cios kolanem w brzuch. Zadałam kontra cios ale trafił w powietrze jako, że zostałam rzucona o drzewo, nie mogłam oddychać.

Oddychałam głęboko; nie wystarczyło to aby mnie pokonać ale bolało. „Powinieneś... *zakasłanie...* traktować dziewczęta delikatniej...”

Zeldadis stojąc nade mną odparł beznamiętnie, „Nie zamierzam cię krzywdzić jeśli oddasz mi ‘przedmiot’.”

Odczołgałam się powoli, Zeldadis śledził mnie wzrokiem. Pozostaliśmy nieruchomi przez chwilę, zanim doszłam do siebie na tyle aby rzucić się do biegu z pełną szybkością. Jak oczekiwałam, Zeldadis pobiegł za mną, wiedziałam że to moja jedyna szansa. „Błyskawica!” krzyknęłam, rzucając kulę oślepiającego światła wprost przed niego.

„Gaaaaaaa!” krzyknął oślepiiony Zeldadis. Wiedziałam, że nie zdołam go pokonać tym zaklęciem ale wystarczyło by go ogłuszyć, nawet w tym stanie w którym była. Jeśli była by to Ogniokula, nie zdołała bym nawet uzyskać dymu.

Podczas gdy Zeldadis pozostawał ogłuszony, nawet nie myślałam o atakowaniu go; byłam pewna jak przydatny będzie mój miecz na jego kamienną skórę, więc kontynuowałam ucieczkę. Problemem było to, że las nagle skończył się nad jeziorem, które rozciągało się przede mną... nie było się gdzie ukryć! Zawróciłam i chciałam wrócić do lasu, kiedy zobaczyłam stojącego tam Zeldadisa. Nie mając innego wyboru, biegłam wzdłuż brzegu jeziora.

„Nie pozwolę ci uciec!” wykrzyknął Zeldadis przed rzuceniem czegoś. Zrobiłam unik w lewo, nawet nie odwracając się za siebie... ale nie mogłam się poruszyć? Odwróciłam głowę aby zobaczyć w dół i zobaczyłam mały nóż wbity w mój cień na ziemi. Chwyć Cienia! Pomniejsze zaklęcie paraliżujące cel z planu Astralnego, niemniej wymaga sporych umiejętności aby go użyć.

„Heh. Nie ma problemu!” powiedziała uśmiechając się szyderczo. Słabością Chwyty Cienia jest światło... rzuciłam Błyskawicę i skierowałam kulę światła ku mojemu cieniowi, który zniknął, uwalniając mnie. Niestety, gdy zawróciłam, wiedziałam już że jest za późno. Zelgadis stał na wprost mnie...

Rozdział 3: Duże kłopoty... Zostałam złapana! Jaka szkoda...

Kiedy się ocknęłam, znajdowałam się w nieznanym mi miejscu. Było to chyba główne pomieszczenie starego, opuszczonego kościoła. Naprzeciw jednej ze ścian leżał posąg jakiegoś świętego z zapomnianych czasów. Czułam tępy ból z lewej strony mojej głowy. Widocznie nie byłam martwa... oczywiście jako rezultat moich codziennych dobrych uczynków! Errr... nie czas na takie rzeczy. Byłam skrępowana i podwieszona pod sufitem, przede mną stali Zelgadis, Zolf, człowiek mumia, wilkołak Dilgear i ktoś nowy... syrena. Nie, człowiek ryba! Normalna syrena wygląda jak człowiek ale ma dolną połowę ciała jak ryba. To co stało przede mną, było... zwykłą rybą tyle że z ludzkimi ramionami i nogami. Jego ciało było płaskie z ogromną płaską twarzą i szeroko otwartymi rybimi oczami po obu stronach, mokre, błyszczące łuski i lekko otwarte usta... innymi słowy rybia twarz. Typ twarzy jaka nie powinna być pokazywana osobą mającym problemy z sercem. Zauważyłam, że brakowało wojownika w średnim wieku...

„Nie byliście wcale tacy dobrzy jak mówiłaś, dziewczyno,” rzekł sucho Zelgadis. Mruknęłam do siebie, chcąc by mnie zostawił w spokoju. „Powinnas być wdzięczna Zolfowi. Nie zabiłem cię, bo chciał cię żywą.”

Uśmiechnęłam się złowieszczo. „Gee... dzięki.”

„Heh. Zdajesz się być pewna siebie.” głos należał do Zolfa.

Mój umysł przeszła myśl. „Co zrobiliście z moim towarzyszem?”

„Z nim? Uciekł i zostawił cię samą. Zostałaś oszukana, dziewczynko.” Tym razem głos należał do wilkołaka Dilgeara.

„Co z szkoda,” odparłam sucho.

„W rzeczy samej,” odparł Zelgadis z westchnieniem. „Nie sądziłem że powierzysz mu przedmiot. Było dobrym pomysłem zachowanie cię przy życiu. Może przybędzie cię uratować.”

Dilgear wyglądał na zakłopotanego. „Hej, hej... o co tu chodzi?”

„Ona nie ma statuetki,” odparł chłodno Zelgadis.

Wszyscy poza Zelgadisem i mną wyglądali na zaskoczonych. „Cooooooo?”

„Sprawdziłeś dokładnie?” zapytał wilkołak.

Zelgadis wyglądał na zdenerwowanego tym pytaniem. „Czy widzisz jakieś miejsce w którym mogła by ukryć statuettę?” Tylko nie rozum tego źle. Nie wisiałam całkiem nago ale ubrana jak zazwyczaj, za wyjątkiem płaszcza i miecza. Statuetka nie była taka duża ale Zel miał rację: jeśli ja bym ją nosiła, było by to oczywiste. Dilgear chodził dookoła mnie, sprawdzając.

„To prawda...” mruczy, uśmiechając się nieznacznie. „Czekaj, ona jest kobietą. Może go ukrywać wewnątrz siebie.” Przerwał, uśmiechnął się szerzej. „Nieeee, to nie możliwe. Jeśli miała by coś takiego w środku, jej ‘fragment’ byłby rozwarty!” Rozbawiony tym nieprzyzwoitym żartem, Dilgear parsknął śmiechem, podczas gdy ja czerwieniłam się ze złości.

„Nie zdołaliśmy wyczuć położenia statuettki, którą on ma. Dlaczego?” pyta dociekliwie Zelgadis, nie zwracając uwagi na Dilgeara.

„Przekazując mu przedmioty, rzuciłam ‘Ochronę’, na wszystkich, który mogli by go szukać,” odparłam wprost.

„Ochronę?”

Potwierdziłam, najlepiej jak potrafiłam. „Tak. Uczyniłam niemożliwym poszukiwanie statuettki z planu Astralnego.”

Zelgadis był pod wrażeniem. „Możesz to zrobić?”

Uśmiechnęłam się chępliwie. „Tak.”

„Kiedy jednak walczyłaś za mną używałaś tylko prostych zaklęć.”

„Ty też nie użyłeś całej swojej siły,” odrzuciłam.

Zelgadis uniósł brew. „Oh, coś takiego?”

„Oczywiście.”

„...Nie wyglądasz na głupią,” rozmyślał Zelfadis. „Ale zaklęciach których użyłaś były proste, więc...” Przemyślał to przez chwilę i klasnął w rękę. „To ‘ten dzień’.”

Znow się zaczerwieniłam. „Zamknij się!”

„Nie ważne, dopóki ten człowiek się nie zjawi, potrzebujemy cię żywej.” Zwrócił się ku człowiekowi mumii. „Zolf, nie wiem co zamierzasz ale nie zabijaj jej.” Jego głos brzmiał złowieszczo.

Zolf zachichotał. „Rozumiem.” Zwrócił się do mnie. „A teraz, dziewczynko... chcę ci odpłacić za to mi zrobiłaś! Co chcesz abym ci zrobił?”

O panie, on był szurnięty! Zawsze kiedy widzę takich jak on... grr! „Panie Zolf” wyszeptałam.

„O co chodzi?” zapytał pewny siebie.

„Jest coś... co chciała bym powiedzieć...”

„Nie będę słuchał żadnego błagania o litość.”

„Nie o to chodzi...” powiedziałam delikatnie.

„Zolf wyglądał na zniecierpliwionego, napyłając się. „Więc co? Mów!”

„Trzeciorzędny!” powiedziałam głośno, wszyscy wybuchli śmiechem... wszyscy poza Zolfem. Nawet Zelfadis odwrócił głowę ale jego ramiona trzęsły się. Po prostu mam taką osobowość. Niemniej nie mogłam się śmiać. Sądziłam, że Zolf straci panowanie nad sobą i zacznie krzyczeć ale zamiast tego tylko się na mnie GAPIŁ... było przerażająco.

Gdy śmiech ucichł, Zolf otworzył usta. „Dilgear...” powiedział cicho.

„Eh? O co chodzi?” odparł wilkołak.

„Zgwałć ją.”

„Eeeeeeeeeeeeeeh?” Uwaga wszystkich skupiła się na źródle głosu. Nie na mnie; na Dilgearze. Zanim zdołałam cokolwiek powiedzieć, wilkołak wykrzyknął.

„...Żartujesz, prawda?” zdołał z siebie wykszusić.

„Eh? Nie, mówię serio,” odparł sucho Zolf.

„Hej, hej! Nie każ mi robić coś takiego. Może... gdyby była uroczym goblinem albo młodziutkim cyklopem zrobił bym to... ale za jakie grzechy mam się przespać z człowiekiem? Przede wszystkim, z NIA za partnerkę co wydaje się trudne nie...” Mrugnęłam. Hej!

„On ma inne poczucie piękna,” wyjaśnił Zelgadis. „Dla Dilgeara, ludzie nie są obiektem pożądania.” Ta samo jak ludzkiej kobiety nie podnieca samiec goblina. Cóż, może są tacy, którzy to lubią... ale dla niego jestem mniej atrakcyjna niż gobiln czy cyklop! Myślałam, żeby się sprzeciwić ale uzmysłowiłam sobie, że jeśli powiem ‘Cóż, jeśli tak mówisz!’ wpadnę w kłopoty, więc pozostałam cicho.

„Dobrze więc. Noonsa!” wykrzyknął Zolf, zwracając się do człowieka ryby... naprawdę groteskowego. „Ty ją zgwałcisz!”

„Zgwał...ce?” odparł powoli Noonsa.

„Tak!”

„Czy to znaczy... mówisz mi żebym... z nią prokreował?”

Zolf nie wydaje się oczekiwać zbyt wiele od Noonsa. „No cóż... tak.”

Ale... „Cóż... niech będzie,” odparł człowiek ryba.

„Nieeee!” Tym razem to ja krzyknęłam. Raczej pocałowała bym pierwszego napotkanego nieznanego i poprosiła by chodził ze mną niż choćby podała RĘKĘ temu ryboczłękowi. Ro.. ro... robić to z nim? Wolała bym umrzeć!

„Świetnie, poradzisz sobie! Tak to się powinno robić! Jesteś prawdziwym mężczyzną!” Zolf bardzo się podniecił gdy Noonsa zbliżał się, każdy jego krok brzmiał jak przesuwanie mokrej szmaty po podłodze.

„Stój! Nie rób tego, nie bądź głupi! Nie zbliżaj się!”

„Masz szczęście,” rzekł Noonsa. „Będąc człowiekiem, będziesz miała ze mną dzieci, z najprzystojniejszym w mojej szkole...”

Spanikowałam. „Kto tu jest przystojny, co? No kto? Nie zbliżaj się! Łaaaaaaa! Będę płakać! Hej!”

„Płacz! Krzycz! Trzęs się ze strachu! Czuj przez swoje ciało jaką głupotą było występowanie przeciw nam!” Zolf był BARDZO podniecony a ja bardzo przerażona. Noonsa zatrzymał się tuż przede mną!

„Teraz...” rzekł powoli Noonsa. Nie mogłam nawet zapłakać, tak się bałam. „Teraz... złóż ikrę.” Nastąpiła chwila ciszy. „O co chodzi?” Zapytał Noonsa.



„Oi,” przerwał Dilgear. „Noonsa o co chodzi z tą ikrą?” Noonsa spojrzał na Dilgeara nieco zaskoczony, to o czym pomyślał musiało go zaskoczyć...

„Bez ikry nie można prokreować,” odpowiedział wprost człowiek ryba.

Zelgadis znów klasnął. „Ah. Oni rozmnażają się inaczej.”

Zolf wyglądał na zakłopotanego. „Huh? Nie rozumiem.” Ja jednak zrozumiałam...

„Noonsa, kiedy ktoś z twojej rasy ma dzieci, jak to robią?” spokojnie zapytał Zelgadis.

„Samica składa ikrę... samiec polewa ją nasieniem. Gdy ikra jest umieszczona w wilgotnym miejscu, dzieci rodzą się w 50 dni...” wyjaśnił powoli. Było dokładnie jak się tego spodziewałam. Nawet sposób w jaki mają dzieci bardziej przypomina ryby.

Wściekły Zolf zganił Noonse. „Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej?!”

„Nie wiedziałem, że wy robicie to inaczej,” odparł wprost.

„Hej!”

„Czekaj Zolf,” odezwał się Dilgear. „Zamiast kazać innym to zrobić, dlaczego nie zrobisz tego ty albo Rodimus? Wszyscy jesteście ludźmi.”

„Rodimus był rycerzem. Ma ciągle obsesję na punkcie kodeksu rycerskiego i powiedział ‘Nie znoszę widoku złego traktowania kobiet i dzieci’, więc nawet tu nie przyszedł. Nie ma sposobu by go do tego zmusić, nawet gdybym go o to błagał.” Rodimus musi być rycerzem w średnim wieku, dumałam. „Z drugiej strony, jestem ranna... jeśli tego spróbuję, mogę sobie zrobić krzywdę.”

„Więc poddaj się,” odrzekł wprost wilkołak.

„Nie! Jest jeszcze...” odparł Zolf, spoglądając na Zelgadisa.

Chimera wyglądała na zaskoczoną. „Nie chcę tego robić! Nie jestem zainteresowany sypianiem z płaczącymi kobietami!”

Zolf wyglądał jak by się miał zaraz rozplakać. Nie powinien być taki płaczliwy! Nie był dzieckiem! W chwili gdy poczułam się bezpiecznie, zaczęłam być agresywna. Nie mam wyboru, taką mam naturę. „Nie mam wyboru,” rzekł człowiek mumia. Oderwał kawałek materiału wielkości chusteczki.

„C... co zamierzasz zrobić?!” Zolf zignorował mnie i poszedł za mnie. „Powiedz coś, ty mmph!” nie mogłam dokończyć jako, że materiał został zawiązany mi na ustach!

„Teraz... nie możesz mówić, czyż nie?” rzekł Zolf, odwracając się i patrząc mi w twarz. Co zamierzał...? Śmiał się okropnym śmiechem, potem rzekł wyraźnie, „Słabeusz!”

„Nnnn...?! ”

„Pokraka.”

„Mmmmph!”

„Dzieciak! płaska jak deska, chłopczyca, arogancka...” wyliczał Zolf i znęcanie zawało się trwać wiecznie. Niech go ale mi gra na nerwach! Jeśli tylko bym mogła coś powiedzieć, dała bym mu niezłą szkołę: „Twoje nogi są krótkie i krzywe! Masz odrażającą osobowość! Pod tymi bandażami jesteś na pewno szkaradny!” Ale zamiast tego to on mnie obmawiał!

„To zdaje się skutkować,” zauważył Zelfadis, niemniej wyglądał na zdenerwowanego. „Ale to nie jest wojna między dziećmi. Nie możecie... no wiecie...”

„Odplącam jej za nazwanie mnie trzeciorzędnym!” krzyknął Zolf, i najwyraźniej krew napływała mu do mózgu. Ja stawałam się coraz bardziej zła.

Wykrzyczałam długą listę przekleństw, za które najprawdopodobniej by mnie zabili ale z powodu knebla dało się to słyszeć tylko jako „Fmmmmmffffmm!”

„Jak się teraz czujesz? Dlaczego nie próbujesz nic odpowiedzieć?!” kontynuował drwiny. Sapałam ze złości.

„Nnn...uuu...nnn...mmn!” Nigdy mu nie daruję! Przysięgam, że kiedyś mi za to zapłaci...

Zapadła ciemność. Niewielkie światło połyskiwało na posagu świętego, dochodząc z naprzeciw niewielkiego okna, wysoko w górze. Kiedy Zolf skończył, wrócili, jakby nigdy nic, do swoich pokoi. Byłam sama, bez lampy, jedyne światło pochodziło od gwiazd. Bolały mnie nadgarstki i nie mogłam spać wisząc w ten sposób. Niemniej dzień był ciężki i ciągle przysypiałam. Nie wiem jak wiele czasu na tym upłynęło. Wreszcie drzwi otwały się bezgłośnie i nagle się przebudziłam. Ktoś wszedł do pokoju.

„Zachowuj się cicho,” wyszeptała postać... Zelgadis. Ale dla czego mam być cicho? Wyglądało jakby coś trzymał ale w ciemności nie mogłam dostrzec co to było. Błysnęło ostrze.

Wylądowałam na podłodze ze stłumionym okrzykiem zaskoczenia.

„Oto twój miecz i płaszcz.”

„...Eh?” Kiedy tylko usunęłam materiał z moich ust, odebrałam przedmioty. Były rzeczywiście moje. „Dlaczego?” zapytałam.

„Nie ma czasu na wyjaśnienia. Chcesz uciekać czy nie?” brzmiała lakoniczna odpowiedź. Kiedy tak to traktował, była tylko jedna odpowiedź i przytaknęłam. „Za mną.” poszłam cicho za Zelgadisem. Wiedziałam, że to musi być pułapka ale każda pułapka jest lepsza od zwisania z sufitu... tak sądzę. Wkrótce byliśmy na zewnątrz a światło księżyca oświetlało ciemny las i stary kościół. Pojedyncza ścieżka prowadziła do lasu. „Idź.” rzekł Zelgadis.

Zawahałam się. Brzmiało to zbyt dobrze. „Ale...”

„Sytuacja się zmieniła,” powiedział zirytowany. „Nie obchodzi mnie twój problem, po prostu idź!”

„Dobrze.” Jeśli to pułapka, to pułapka. Pobiegłam wzdłuż ścieżki zmierzając do lasu... ale nogi odmówiły mi posłuszeństwa w połowie drogi. Przed wejściem do lasu rozciągała się szkarłatna ciemność i usłyszałam jak Zelgadis stojący za mną mlasnął językiem. Człowiek określający się mianem Rezo – Czerwonego Kapłana stał przed nami.

„O co tu chodzi Zelgadis? Pozwalasz uciec tej kobiecie?” rzekł bez entuzjazmu Rezo. „Nigdy nie byłeś ze mną całkiem szczerzy ale to jest otwarta zdrada.”

„Zamilcz!” krzyknął Zelgadis z odrobiną desperacji w głosie... najwyraźniej się bał. „Mam dość pracy dla ciebie!”

„Ohhhh? Rozumiem...” odparł spokojnie Rezo. Wyraz jego twarzy nie zmienił się ani trochę od momentu naszego spotkania i nie da się przewidzieć co myślał. „Zapomniałeś co mi jesteś winien za to, że obdarzyłem cię ‘siłą’ i występujesz przeciwko mnie, swojemu stwórcy? Czy to właśnie chcesz powiedzieć?”

„Co masz na myśli, mówiąc o długu?! Powiedziałem, że chcę siły... ale nigdy nie prosiłem o przemienienie mnie w chimere!”

„... To była najszybsza droga do twojej ‘siły’. Ale nie ważne. Ani przyczyna ani rezultat nie są istotne. To jest rezultat i musi się teraz skończyć...” odparł Czerwony Kapłan.

„Cholera...!” warknął Zelgadis, zanim ruszył w moim kierunku i złapał mnie od tyłu.

„C...co?!” wybełkotałam, gdy Zelgadis posuwał się z wolna na przód.

Rezo zaśmiał się jakby przez nos. „Zamierzasz jej użyć jako tarczy? Cóż za głupota. Czy sądzisz, że to mnie powstrzyma?”

„Wcale tak nie myślę!” krzyknął zdesperowany Zelgadis... prawdopodobnie aby opanować strach jaki odczuwał. Chciała bym by nie krzyczał tak blisko mojego ucha... „Nie zdołam uciec, używając jej jako tarczy. Tak, jeśli użyję jej jako tarczy ucieczka stanie się niemożliwa,” rzekł spokojnie Zelgadis i kiedy to zrobił poczułam, że unoszę się w powietrze! Hej! To nie może być...

„Aaaaaaaaah!” Wiedziałam. Leciałam... Zelgadis pchnął mnie na Rezo! To zaskoczyło nawet Czerwonego Kapłana, który pośpiesznie się odsunął. Niemniej, na przeciw mnie stało drzewo! Szeroko machałam rękoma, krzycząc. Zdawało mi się, że zdołam zrobić unik w prawo ale

najwyraźniej się myliłam, jako że rozbiłam się o drzewo z głośnym THWAP, odruchowo obejmując je ramionami i nogami. Strasznie to bolało. „Koala” głupio zażartowałam aby zapomnieć o bólu.

„Nie czas na głupie żarty!” warknął Zelgadis. Bez wahania chwycił mnie, biegnąc wprost za Rezo, tuż po rzuceniu mną. Gdy mnie złapał, rzucił Ogniokulę aby zahamować pościg.

„Nie rób takich głupot!” krzyknęłam!

„Później wysłucham twoich skarg!” cisnął jeszcze kilka Ogniokul, wciąż trzymając mnie na rękach i biegnąc ku ciemności.

„Chyba go zgubiliśmy.” Zelgadis wreszcie zrobił sobie przerwę przed świtem nieopodal niewielkiej rzeczki, która płynęła przez las. Nieopodal drogi jest staw i wodospad, więc nie trzeba się było martwić, że ktoś nas usłyszy. Rety ale był wytrzymały... biegł całą noc, niosąc mnie. W tym czasie rozcierałam koniec swojego nosa i nadgarstki.

„...Nos mnie boli,” narzekałam.

„Coś nie tak?” zapytał nonszalancko Zelgadis.

„...Hej...” usiadłam a zimny kamień wydał mi się przyjemny. Przyjemnie by było móc się położyć i odpocząć. Nie spałam poprzedniej nocy i zaczynała mnie ogarniać senność. Będąc nieco mniejsza od większości ludzi, jestem pewna co do mojej szybkości. Z drugiej jednak strony, nie jestem tak wytrzymała jak przeciętny wojownik.

„Sądzę, że dobrze by było się przespać. Nawet ja jestem zmęczony.” rzekł Zelgadis, mówiąc jakby do siebie. Uradowałam się w środku. „Nie myśl o ucieczce gdy będę spał,” ostrzegł.

„Nie przyszło by mi to na myśl. Sama jestem zmęczona i tylko część mojej magicznej mocy powróciła.”

„Ho...” wyglądał na będącego pod wrażeniem. „Ale to oznacza, że tylko trochę powróciło...”

„Za nic nie będę biec. Ale czy przed snem nie wypadało byś abyś mi to wszystko wyjaśnił?”

Zelgadis krzywo się uśmiechnął. „To prawda. Już jesteś w to wciągnięta, więc sądzę, że masz prawo wiedzieć. Wyjaśnię... gdzie powinienem zacząć?”

„Na początek, powiedz mi o tym człowieku. Mówi o sobie Rezo – Czerwony Kapłan ale...”

„Heh. Więc już się z tobą kontaktował?”

Przytaknęłam. „Kim on jest?”

Zelgadis wzruszył ramionami. „Jest tym za kogo się podaje... jest prawdziwym Rezo – Czerwonym Kapłanem. Ludzie traktują go jak świętego ale on naprawdę taki nie jest. Słyszałem, że nie zawsze taki był ale w to wątpię...”

Mrugnęłam. „Co masz na myśli mówiąc ‘taki był’? Co robił pod przebraniem?”

„Nie wiesz? Poszukuje ‘przedmiotu’.”

„Więc to on próbuje wskrzesić Shabranigdu a nie ty?” Byłam zaskoczona widząc, że Zelgadis był tak samo zaskoczony jak ja.

„Shabranigdu? O czym ty mówisz? To czego kazał nam szukać było słynnym ‘Kamieniem Filozoficznym’.”

Wydałam cichy zdławiony odgłos, zaniemawiając. „Więc... więc...”

„Tak. Kamień Filozoficzny jest wewnątrz statuetki.”

Kamień Filozoficzny... chyba każdy mag o nim słyszał. Niektórzy mawiają, że jest artefaktem po starożytnej cywilizacji; inni, że jest fragmentem

podstawy naszego świata. Jedno jest pewne, jest to artefakt podnoszący moc magiczną i do tego bardzo potężny artefakt. Kamień Filozoficzny pojawił się jedynie kilkakrotnie w przeciągu wieków. Oznacza to, że jest niezwykle rzadki ale za każdym razem kiedy się pojawił, bieg dziejów uległ zmianie. Faktem jest, że raz początkujący czarownik użył go aby zniszczyć całe królestwo. Pomimo, że to prawie legenda, wiem że tak było... wiem o tym ale nigdy nie sądziłam że to zobaczę...

Byłam przejęta strachem. „Al... ale co on zamierza z nim zrobić gdy go zdobędzie...?” Jeśli Rezo był tak silny jak głoszą plotki, miał moc budzącą respekt. Do czego był mu potrzebny jeszcze ten kamień? „Tylko mi nie mów, że chce podbić świat...”

Zelgadis pokręcił głową. „Powiedział, ‘Wszystko czego chcę to zobaczyć świat’.”

Uniosłam brew. „Zobaczyć... świat?” To nie miało sensu.

„Tak,” odparł Zelgadis, wyjaśniając. „Jak głoszą plotki, Rezo urodził się niewidomy. Rozpoczął studiowanie Białej Magii aby dowiedzieć się jak uleczyć swą ślepotę. Opanował do perfekcji tajniki Białej Magii i przemierzał świat, uzdrawiając ludzi. Wykorzystywał ich jednak w swoich eksperymentach mających na celu uleczenie własnej dolegliwości. Mimo tego, że potrafił leczyć ślepotę u innych, nie mógł otworzyć własnych oczu. Sądził, że czegoś mu brakuje. Rozpoczął praktykowanie Szamanizmu i Czarnej Magii. Łącząc je z Białą Magią próbował i tworzył wiele potężnych zaklęć. Okazywał niezwykle talent i wyszkolenie w dziedzinie magii ale nadal nie mógł uleczyć własnej ślepoty. Więc teraz szuka...”

„...Kamienia Filozoficznego,” dokończyłam za niego a Zelgadis przytaknął. „Więc czemu chcesz mu przeszkodzić w zdobyciu go? Nawet jeśli odzyska wzrok, nie będzie znaczyło, że będzie nam nadal sprawiał kłopoty.”

„To prawda. ale ja nie chcę go powstrzymać; ja chcę go zabić. A skoro chcę to zrobić, będę potrzebował Kamienia Filozoficznego. Tak jak jestem teraz, nie jestem wystarczająco potężny aby go pokonać.” Sądząc z wyrazu jego twarzy, nie żartował.

„Czy on... czy Rezo jest naprawdę tak potężny?” Zeldigis przytaknął. Jeśli nawet ktoś tak silny jak Zeldigis twierdzi, że nie zdoła pokonać Rezo, oznacza to, że Rezo jest nadzwyczaj potężny. „Powiedziałeś, że chcesz go pokonać... czy to z powodu tego co uczynił z twoim ciałem?”

„Tak. Pewnego dnia rzekł do mnie, ‘Jeśli pomożesz mi w poszukiwaniach Kamienia Filozoficznego, odwdzięczę ci się zwiększając twoją siłę.’ Przytaknąłem i zgodziłem się, nie wiedząc co to miało oznaczać...” Jego głos pełen był nienawiści.

„Kiedy go spotkałeś po raz pierwszy?” Zapytałam aby zmienić jego nastrój, w odpowiedzi Zeldigis przybrał pozorowany uśmiech i odparł po krótkiej przerwie.

„...Od dnia w którym się urodziłem. Zdaje się, że jest moim dziadkiem lub pradziadkiem. Nie znam go dobrze ani nie chcę.”

„Eh?!” Byłam zaskoczona.

„Wbrew pozorom, ma okuło stu lat. Niemniej, oznacza to że przeklęta krew tego fałszywego altruisty, Rezo, płynie w moich żyłach.”

Podrapałam się w czubek swojego nosa, wzdychając. „Nie powinnam była pytać.”

„Nic się nie stało, nie ważne...” odparł Zeldigis z odrobiną smutku w głosie.

„Niemniej, wreszcie rozumiem podstawy,” rzekłam, wymuszając weselszy ton głosu. „Więc teraz się na chwilę prześpimy.” Położyłam się na boku. Aaaaah, jak dobrze. „Dlaczego trochę nie odpoczniesz? Też jesteś zmęczony, prawda?”

„Tak ale jeśli zostaniemy zaatakowani gdy oboje będziemy spali, będzie po nas. Obejmę pierwszą wartę... za jakiś czas cię obudzę i mnie zmienisz.”

„Dobrze więc. Dobranoc,” odparłam wprost i zamknęłam oczy. Nie minęło dużo czasu zanim ogarnęła mnie senność.

Obudziłam się wkrótce po tym jak zasnęłam. Mogłam to ocenić po wysokości słońca i po tym na ile się zregenerowałam.

W powietrzu wisały mordercze zamiary i prawdopodobnie właśnie to mnie obudziło i nie pochodziło to od jednej czy dwóch osób. Nie korzystając z magii mogłam wyczuć ile osób tam było, do około 10 osób ale wtedy nie mogłam wyczuć... co oznaczało, że było ich więcej niż 10.

„Jesteśmy otoczeni,” oznajmił Zelgadis. Nie próbował obniżyć swojego głosu... wróg już znał nasze położenie, więc było by to bezcelowe.

„Wróg?”

„Z 20 do 30 troli. Nie ma z nimi Rezo, więc nic nam się nie powinno stać,” mówi zdawkowo ale zastanawiałam się czy mówił prawdę...

„Wychodźcie! Niech się wam nie wydaje, że was nie zauważyliśmy! Skończmy z tym, Zel.” Gdzieś już słyszałam ten głos ale nie ruszyłam się z miejsca. Tak jak Zelgadis powiedział, widać było trole pomiędzy drzewami.

Celowo podniosłam głos. „Witaj panie Dilgear! Dojście aż tu musiało być męczące.” Tak jak się spodziewałam w odpowiedzi wilkołak wystąpił z cienia zza pobliskiego drzewa.

„Pamiętałaś moje imię... jestem zaszczycony.”

„Jak mogła bym zapomnieć?” rzekłam, patrząc groźnie na Dilgeara. „To co mi powiedziałaś... twierdziłaś, że jestem mniej atrakcyjna niż goblin, mówiłaś że nawet cyklop byłby lepszy, powiedziałaś że moja skóra była bardziej szorstka od golemiej i że jestem mniejsza od chochlika!”

„...Nikt aż tyle nie powiedział.”

Kasznęłam. „Nieważne! Zelgadis odpłaci ci za mnie! Teraz na przód Zelgadis! Świat czeka na ciebie! Jesteś mężczyzną! Idź!”

„...Nie mogła byś czegoś zrobić... ze swoją osobowością?” Zapytał Zelgadis patrząc się na mnie.

„Nie!” powiedziała. To nie tak, że robię to dla zabawy; próbowałam tylko przytępić wolę walki u przeciwnika. Na prawdę!

„Dilgear, czyż nie przysięgałeś być mi wiernym?” zapytał Zeldadis, twardym i groźnym głosem.

Dilgar zaśmiał się i odparł do Zela. „Przysięgałem posłuszeństwo wojownikowi stworzonemu przez Czerwonego Kapłana, nie Zeldadisowi. Skoro zdradziłeś pana Rezo, jesteś niczym więcej niż tylko kolejnym wrogiem!”

„Oh?” rzekł Zeldadis, mrużąc oczy. Miał wyraz twarzy demonicznego wojownika. „Nie mów mi, ty podrzędna człeko – bestio, że myślisz o pokonaniu mnie?”

„Podrzędna człeko-bestio? Niech no ci pokażę potęgę podrzędnej człeko – bestii! Do ataku!” ryknął Dilgear. Uzbrojone trole zmniejszyły dystans.

Zeldadis lekko się uśmiechnął. „Idiota!” Uniósł prawe ramię i wykonał ruch jakby trzymał w ręku niewidzialny przedmiot rzucając go o ziemię. „Przebicie Powierzchni!”



Mrugnęłam i krzyknęłam, pośpiesznie zdążając ku Zeldadisowi. Ziemia zadrżała marszcząc się i falując jak powierzchnia wody. Trole wpadły w panikę ale Zeldadis się tylko złowieszczo uśmiechał ponownie zamachując prawą ręką. „Ziemia, bądź posłuszna mej woli!” Skały i gleba odpowiedziały

na wezwanie Zelgadisa. Ziemia zafalowała i w momencie zamieniła się w liczne lance, które wyrastały spod troli, przebijając je. Walka szybko się skończyła. Tuziny troli były poprzebijane przez lance, wisząc w powietrzu. Wiele wciąż jeszcze żyło ale mając lance w sobie nie mogły się zregenerować. Ich siła w końcu osłabnie i umrą... jakby zamęczone na śmierć. Chciałam coś powiedzieć ale odeszłam od tego zamiaru jako że to nie ja miałam coś do powiedzenia, na prawdę. Nie tak dawno pokonałam trole Zolfa odwróconą wersją Uzdrawienia.

„A teraz...” rzekł Zelgadis, ciągle mając ten mroźny uśmiech. „Pospiesz się i pokaż mi tą swoją tak zwaną moc... a może boisz się teraz walczyć?”

Dilgear wziął głęboki wdech, występując spoza cienia kamiennej włóczni. „Twoja siła potwierdza, że jesteś wojownikiem Rezo. Jak długo władasz Szamanizmem, nie mogę wygrać...”

„Heh...” podśmiewał się Zelgadis z Dilgeara. „Mówisz jak byś mógł pokonać mnie mieczem.”

Dilgear uśmiechnął się w odpowiedzi. „Dokładnie o tym mówię.”

„Więc czemu nie spróbujesz?!” Zelgadis wyciągnął swój miecz.

Dilgear nie wyjął swojego miecza. „Kiedy sytuacja będzie nieciekawa, po prostu użyjesz czarów, czyż nie?”

„Nie zrobię tego.”

„Doprawdy?”

Zelgadis przytaknął.

„Więc będziesz tego żałował.” Wilkołak wyciągnął swój miecz zza pleców. Złowieszczo zagięte ostrze lśniło w świetle... całkiem długi oręż. Wiedziałam, że jeśli będę tam stała, wpadnę w wir walki, więc cofnęłam się. Z potężnym, bestialskim okrzykiem wojennym natarł Dilgear. Zelgadis doskoczył aby się z nim zmierzyć, ich ostrza zwały się iskrząc. Zelgadis począł odpierać wilkołaka.

„Heh... coś nie tak Dilgear?” Czyż nie jesteś w stanie pokonać mnie na miecze?”

„To dopiero początek, Zel...” Dilgear przekręcił lekko swój oręż, zmieniając kierunek szerokiego miecza Zelgadisa. Zel osunął się a Dilgear ruszył wymachując swoim mieczem. Zelgadis w ostatniej chwili uniknął wysokiego ciosu na klatkę piersiową.

„To było niezłe.”

„Cieszę się, że tak uważasz!” Z tego co mogłam zobaczyć ich wprawność w posługiwaniu się mieczem była porównywalna ale Dilgear nie był tak pewny siebie jak Zelgadis. Pewnie sądził, że gdy coś pójdzie nie tak Zelgadis użyje czarów. Nie było istotne dla mnie kto zwycięży; albo zostanę zakładniczką Zelgadisa albo Rezo, tylko narzędziem potrzebnym do zdobycia Kamienia Filozoficznego. Ich dwóch nagle zmniejszyło dystans. Mogła bym spróbować ucieczki ale jeśli Zel zobaczył by mnie, zaatakował by zaklęciami.

„Hah!” Dilgear odskoczył na bok, do pobliskiego kamiennego słupa i zamachnął się na niego swym orężem. Jako, że utworzony dzięki magii słup był niestabilny. Łatwo się przełamał zasypując Zelgadisa deszczem piasku i kurzu.

„Ack!” pospiesznie uciekłam, wkrótce trzeci słup został ścięty, zamieniając się w więcej dymu i pyłu. Dilgear kontynuował ścinanie słupów. Zelgadis był zakryty przez piach i dym, a Dilgear powiększał chmurę pyłu.

Trochę kaszlałam, będąc obserwatorem, wdychałam pył. Wstrzymałam oddech i nakryłam nos i usta chustką. Agggh, moje oczy też piekły. Kiedy byłam tym zajęta, oni dwaj wyskoczyli z dymu a chmura pyłu zaczynała opadać. Zdaje się, że próba ukrycia się w chmurze pyłu, podjęta przez Dilgeara na niewiele się zdała. Wszystko na pokaz, bezmyślnie. Jakże to powszechne.

„To było śmieszne...” rzekł Zelgadis, ciężkim, pogardliwym głosem. „Nie mogę uwierzyć, że jesteś taki pewny siebie. To godne podziwu.”

„Zamknij się!” ponownie zaatakował Dilgear ale Zelgadis śmiejący się wysoko, zdawał się popełniać błąd. Dwójka znów się starła i miecz Zelgadisa dosięgnął ramienia Dilgeara. Rozgryzłam go... gdy Zelgadis zdawał się być nieuważnym, korzystając z faktu, że do pasa był w dymie, kopnął kamień lub coś takiego w Dilgeara. Oczywiście nie wyrządziło mu to żadnej szkody ale wystarczyło by pozbawić wilkołaka równowagi.

„Co z tobą, nie zamierzasz sprawić abym tego żałował?” Zelgadis pochylił się nad człeko – bestią, która krwawiła z lewego ramienia.

„...Więc mam to zrobić?” zapytał Dilgear z uśmiechem. Zelgadis i ja patrzyliśmy jak rana wilkołaka zasklepiała się na naszych oczach. Podczas gdy my patrzyliśmy, bardzo głęboka rana wkrótce całkowicie się zasklepiała... nie minęło wcale wiele czasu. „Zapomniałeś, że jestem pół trole, pół wilkołakiem, czyż nie? Jeśli zamierzasz mnie pokonać mieczem jak obiecałeś, zetnij mi głowę... ale to chyba niemożliwe.” Jako, że miał zdolność troli do regeneracji to prawdopodobnie JEST jedyny sposób aby go pokonać przy użyciu miecza.

„Całkiem zapomniałem,” rzekł Zelgadis, niemniej nie okazywał niepokoju zajmując pozycję ze swoim ostrzem i atakując z okrzykiem. Uniósł swój szeroki miecz wysoko i zamachnął nim ku dołowi. Niech to! Pozostawił tym samym nie osłonięty brzuch i Dilgear nie przepuścił takiej okazji...

„Kyah!” oręż przebił na wylot brzuch Zelgadisa. Trysnęła krew.

...A może nie. Dał się słyszeć tylko twardy odgłos skrobania.

Zelgadis stał tam uśmiechając się. „Ty też chyba zapomniałeś, że w jednej trzeciej jestem golemem. Jeśli chcesz mnie pokonać używając miecza, lepiej żeby to był to Miecz Światła... nie ważne jak byś się nie starał, nie zdołasz mnie pokonać.” twarz Dilgeara zakolorowała się z desperacji. „Co teraz zrobisz? Będiesz nadal walczył i umrzesz czy wrócisz do Rezo i będziesz się tłumaczył? Wybór należy do ciebie.”

„Cholera!” cofając się wilkołak wziął coś i rzucił w Zelgadisa. Niemniej Zelgadis uczynił pół kroku aby uniknąć przedmiotu, który wylądował w rzece. „Pamiętaj!” rzekł Dilgear i zniknął w lesie.

Zelgadis nawet nie próbował pościgu. „...Cóż za absurd...” rzekł poprawiając od niechcenia włosy.

Powitałam zwycięzcę z aplauzem. „Mistrzu Zelgadisie, to było niezłe!”

Najwyraźniej Zelgadis nie był tym zachwycony. „Jesteś taka...”

„Prawię ci komplementy.”

„Oh” zrezygnował z kłótni i poszedł w kierunku rzeki.

„Dokąd idziesz?”

„Napić się wody.”

„Ahhhh! Przemyję sobie twarz.” pobiegłam za Zelgadisem. W wyniku zaklęcia ziemia jest wyboista i trudno po niej iść ale jednak zdołałam dotrzeć do rzeki, zdjąć rękawiczki i umieścić obie ręce w wodzie. Była chłodna i przyjemna... ale... hej! Była... „Nie pij jej! Jest Zatruta!”

Zaskoczony tym, Zelgadis wypłuł wodę z ust. „C...Co?”

„Jest zatruta! Zatruta! Patrz!” Wskazałam nieopodal brzegu. Unosiło się tam kilka ryb. Zdecydowanie nie wyglądały na żywe.

„Ale kto?”

„Pewnie Dilgear. Przedmiot którym w ciebie cisnął był pewnie fiolką trucizny lub czegoś podobnego, wiedział że będziesz pił wodę.

„Oh?” wyglądał na zachwyconego. „Najwyraźniej Dilgear jest sprytniejszy niż sądziłem.”

„Co ty sobie myślisz, zachwycać się czymś takim?” odparłam krótko. „Poza tym, oznacza to, że Rezo już wie gdzie jesteśmy. Czy masz dokąd iść?”

„Nie,” brzmiała lakoniczna odpowiedź.

„Dobrze więc... choć ze mną,” odparłam wprost i zaczęłam iść. Celem było miasto Atlas i spotkanie z Gourrym. Może wtedy nasza sytuacja ulegnie zmianie. Początkowo mowa była o ‘niewyobrażalnym skarbie’ i ‘wskrzeszeniu demoniego króla’ a okazało się, że chodzi o uleczenie czyjejś ślepoty i zemstę. Rzeczy miały o wiele mniejszą wagę niż się spodziewałam.

Rezo i jego pomocnicy byli nieugięci w pościgu. Przychodzili dwa razy z rana... w czasie obiadu... dwa razy po południu... podczas kolacji... i rzecz jasna po tym jak poszliśmy spać. Dość już tego! Nie mogłam uwierzyć skąd brało się ich tak wielu. Jak głowy hydry. Były ich różne rodzaje. Trole, gobliny, cyklopy, wojownicy, ogry i inni. Wyglądało to bardziej jak parada niż jak pościg.

W tym właśnie momencie jak zwykle zjawili się łowcy, jak zwykle pod wodzą Dilgeara. Było jednak wśród nich kilka nowych twarzy. Jeden z nich był z pewnością Mazoku. Były także modliszkołaki i durahani. W sumie było około 50 ogrów i wojowników.

„To wspaniałe powitanie,” rzekł Zelgadis ale w jego głosie brak było poprzedniej pewności. Musiało to oznaczać, że siły stojące przed nami były bardzo potężne.

„Yo, Zel.” Dilgear wyszedł z szyku. „Dzięki za ostatni raz. Przyszedłem ci za to odpłacić.” Był jedną z tych osób, które czują się pewnie w towarzystwie innych. Kiedy widzę kogoś takiego, zazwyczaj mam ochotę rzucić w niego Ogniokulą.

„Jesteś silny ale czy zdołasz walczyć i zwyciężyć z tak licznym przeciwnikiem?” docinał wilkołak.

„Poczekaj chwilę!” krzyknęłam, robiąc krok naprzód. „Nie zapomniałeś o kimś?”

Dilgear wyglądał na zakłopotanego. „... O kim?”

T... ten DUPEK! „O mnie! O MNIE!”

„A co ty możesz zrobić?” to mi umniejszało. Doszłam do wniosku, że muszę mu pokazać na co mnie stać!

„Hej, nie używaj całej swojej mocy,” rzekł Zelgadis, jakby czytając w moich myślach.

„Dlaczego?”

„Jeśli wykorzystasz teraz całą swoją moc to jeśli przybędą nowe siły, albo sam Rezo, to będzie nasz koniec.”

„...Dobrze, zrozumiałam.” Zapowiadała się więc powolna bitwa. Aaaah jakie to stresujące! No cóż. Wyciągnęłam miecz zza biodra. „Ale skąd wiedzieli gdzie jesteśmy?” Wysłowiłam myśl, która przyszła mi do głowy. Ogólnie rzecz biorąc zmierzaliśmy do miasta Atlas ale skąd mogli na to wpaść, skoro tak często zmienialiśmy szlaki. Niemniej, zdołali nas znaleźć.

„To... z mojego powodu.” rzekł Zelgadis jakby to było oczywiste.

„Eh?” zapytałam, odwracając się do niego.

„Mówiłem ci, to ciało zostało stworzone przez Rezo.” Oh, racja... ciało Zelgadisa samo w sobie służyło za magiczny znak. Mogła bym rzucić zaklęcia, które zapobiegły by odszukaniu go magicznymi sposobami ale w tym celu musiałabym wiedzieć jak działa magia celu. Innymi słowy, aby ukryć Zela przed Rezo, musiałabym wiedzieć jak został stworzony. Ale byłam pewna, że to zaklęcie było oryginalnym czarem czerwonego kapłana. Pomimo tego, że JESTEM piękną i genialną dziewczyną, nie było sposobu abym mogła pojąć ten czar.

Skrzywiłam się wewnątrz. „Więc choćby nie wiem co, wcześniej czy później, będziemy musieli zmierzyć się z Czerwonym Kapłanem.”

„Zgadza się.” Oh, świetnie. Okoliczności zmusiły mnie do postępowania za tym gościem ale być może to był błąd... cóż, było to lepsze od zwisania sufitu kościoła... tak sądzę. No cóż, nie ma sensu żałować tego co już się stało. Zrobię to!

Zaczęłam po cichu wypowiadać zaklęcie. „Ogniokula!” Mój atak oznajmił początek bitwy. Pominęłam fragment z łączeniem rąk przed sobą... w wyniku czego, moc była nieznacznie mniejsza ale atak był zaskoczenia i spalił kilka ogrów. Potwory poczęły atakować.

„Digu Volt!” Rzuciłam następne zaklęcie mierzając w Mazoku stojącego na czele grupy, niestety zrobił unik. W zamian zabiłam wojownika, co służyło tylko skupieniu uwagi Mazoku na mnie. Tak jak się obawiałam, Mazoku obrał nowy kierunek, biegnąc wprost na mnie. Dobrze więc! Podejść jeśli zdołasz!

„Płomienista Strzała!” kiedy to wykrzyknęłam, niemal dziesięć płonących strzał ukazało się przede mną. „Naprzód!” Z przodu, z lewej, z prawej i od góry, moje strzały leciały ku Mazoku. Ucieczka nie powinna być możliwa ale Mazoku przyspieszył.



„Kyah!” Mazoku zatrzymał płomienne strzały lecące ku niemu dłonią swojej ręki. Następne strzały przecięły tylko powietrze, jako że odległość między nami zmniejszyła się. Wszyscy pozostali atakowali Zeldadisa... był w poważnych tarapatach. Zresztą ja też! Mimo, że był Mazoku niższego poziomu, nadal był Mazoku a oni są przeciwnikami budzącymi grozę. Wyglądał jak łysy starzec z długą brodą i w zielonych szatach ale jego oczy pozbawione były źrenic i nie miał ust ani nosa.

Wydał z siebie okrzyk i z jego dłoni uformował się i wydłużył ognisty bicz. Pospiesznie rzuciłam zaklęcie lody na mój miecz i odbiłam bicz w

powietrzu. Oddaliliśmy się od siebie i stanęli twarzą w twarz. „Jesteś bardzo energiczną małą dziewczynką skoro ośmielasz się atakować mnie, Zoroma!” Nie mogłam odgadnąć skąd dochodziły słowa ale to właśnie powiedział.

„Jesteś lekkomyślnym Mazoku skoro ośmielasz się walczyć ze mną, Lina!” zripostowałam. Zoram zaśmiał się. Umieściłam ręce przed sobą i wypowiadałam zaklęcie, cofając się.

„Ogniokula? Cóż za daremny wysilek!” zadrwił oskarżycielsko Zeldigis.

„Czy jest bezsensowny czy nie...” Trzymałam oburącz uformowaną kulę światła. „Mówiłem ci, że to nie ma sensu.” Jak wcześniej powiedziałam Ogniokula wybucha po zderzeniu. Pudło oznaczało by totalną stratę. Ale: *Kun!* Uniosłam prawy kciuk i wskazałam na siebie. Miałam na twarzy słaby uśmiech.

„Hm?” Zoram ląduje na ziemi a Ogniokula uderza go z tyłu! *Guwaha!* Płonie.

„Wcale nie powiedziałam, że to była zwykła Ogniokula!” krzyknęłam do płomieni. Ucząc się magii, tylko dla zabawy, utworzyłam kilka odmian zaklęć. To była jedna z nich. „Jak mawiają, ‘Nigdy nie lekceważ przeciwnika.’ Zrobione... teraz na pomoc Zeldigisowi...” Niemniej, jak tylko odwróciłam się i zaczęłam biec ku kolejnej bitwie, poczucie zagrożenia przeszło moje ciało. Odruchowo odskoczyłam na lewo ale było trochę za późno, krzyknęłam. Poważny, przenikliwy ból przeszył moje ramię i kilka srebrnych igieł wbiło się we mnie z lewej strony. Pośpieszenie się odwróciłam i spostrzegłam stojącego za mną Zoroma.

„Nikt nie powiedział, że zginąłem. ‘Nigdy nie lekceważ przeciwnika’, mała dziewczynko.” rzekł Zoram, brzmiąc jakby mnie naśladował. Był niedraśnięty... pewnie stroił sobie ze mnie żarty. „Odważne posunięcie ale nie zdołasz pokonać mnie zwyczajnym Szamanizmem, jak ten.” Niech to... nie podobało mi się to ale to ja byłam niedocenianą. Z trudem poruszałam prawą ręką. „Teraz moja kolej!” Ogniste bicze wytworzyły się w oby jego rękach... ten z lewej zmierzał ku mojej głowie, z prawej – ku nogom.

„Eh?” Mrugnęłam, po czym przełożyłam miecz do lewej ręki, parując cios na głowę i przeskakując ponad tym wymierzonym w moje nogi. Nazywano

mnie „linoskoczka Liną,” to było raczej patetyczne przezwisko. Ale w momencie w którym uskokczyłam, czoło Zoroma otwarło się i z wnętrza wyleciało kilka srebrnych światel. Nie mogłam ich uniknąć!

Z brzdękiem, srebrne igły upadły na ziemię. Eh?

Osoba która się zjawiała, zrobiła to z wyczuciem czasu godnym baśniowego bohatera. „Witaj! Znów się spotykamy dziewczynko.” Rzucił zalotne spojrzenie.

„Gourry!” Wykrzyknęłam!

Rozdział 4: Tym razem pokażę wam swoją prawdziwą potęgę!

„Hoho... towarzyszu?”

Gourry pokręcił głową w odpowiedzi. „Nie jestem jej towarzyszem. Jestem jej obrońcą.”

„Feh. Jak sobie chcesz... ty i ja jesteśmy wrogami, racja?”

Gourry przytaknął na potwierdzenie. „Na to wychodzi, starcze.”

„Więc pokonam cię jako pierwszego,” odparł Mazoku.

„Zdołasz to zrobić?” zadrwił Gourry i natarł.

„Ha!” Mazoku zaatakował Gourryego swoimi ognistymi biczami i srebrnymi igłami ale Gourry łatwo odparł atak i zbliżył się. Jego miecz błysnął... niezwykle szybko! Pomimo, że byłam nieopodał, nie zdołałam zauważyć jego zamachu. Po raz pierwszy ujrzałam jak dobrze Gourry włada mieczem, dotąd nie miałam pojęcia że jest aż tak dobry. Sama jestem niezgorszym szermierzem ale nie dorastam Gourryemu do pięt. W mniej niż okamgnienie rozrząbał Mazoku na pół. Ale...

„Hyah!” Gourry odbił srebrne igły, które nadlatywały zza jego pleców.

Mazoku śmiał się z wolna. „Ho... pomimo twojego młodego wieku, jesteś bardzo dobry.” Jego głos był płaski, jakby nic się nie wydarzyło... i wcale nie wyglądał na rannego.

„Ah... Mazoku,” rzekł Gourry tym samym płaskim głosem, jakby to nie sprawiało mu różnicy. Byłam zaskoczona... czy naprawdę zdawał sobie sprawę z sytuacji? Szczerze...

„Tak... ale ty nie możesz ranić mnie swoim mieczem,” odparł krótko Mazoku. To była z pewnością prawda... jeśli byłby pół – mazoku jak Pomniejszy Demon lub Mosiężny Demon nie miało by to znaczenia. Czystej krwi Mazoku żyję bliżej Planu Astralnego, więc... nie można ich fizycznie unicestwić. Jeśli miało by się magiczny miecz z kilkoma talizmanami przeciw mazoku, można by zranić Zoroma. Miecz Gourryego

był solidnie wykonany ale nie był magiczny. Mój miecz miał talizman ale to by nie wystarczyło, co właśnie Zorom zasugerował. Wiedziałam, że muszę pokazać mu trochę swojej prawdziwej mocy, więc... „Oh, mogę cię ranić,” rzekł Gourry bez wahania. Mrugnęłam... czy NAPRAWDĘ rozumiał?

„Hoho...” rzekł drwiąco Gorom, drażniąc Gourryego. „Więc zrań mnie, jeśli możesz.”

„Przyjmuję twoją ofertę,” rzekł Gourry, chowając swój miecz i wyjmując... igłę.

„Tylko nie mów, że chcesz mnie tym pokonać?”

„Jasne, że nie,” odparł Gourry, kładąc lewą rękę na rękojeści miecza. „Nie możesz niczego rozciąć igłą.”

Zorom znów się zaśmiał. „Rozumiem... to ma sens. Więc co chcesz zrobić?”

„Oto co chcę zrobić,” rzekł Gourry i wziął igłę w prawą rękę i włożył w rękojeść swojego miecza w miejscu gdzie ostrze łączy się z rękojeścią przy pomocy jakiegoś zatrzasku. Czy próbował rozdzielić ostrze od rękojeści? Niemniej włożył igłę. „Rozumiesz?” Byłam wściekła... oczywiście on nie! Skąd MÓGŁBY wiedzieć?! Gourry był taki spokojny, znaczyło to że był naprawdę pewny tego co robi... albo naprawdę GŁUPI.

„Młody człowieku... nie mam pojęcia o czym mówisz.”

„Więc co ty na... to?” Gourry wziął w rękę pustą rękojeść i natarł... ten idiota!

„Rozumiem doskonale... jesteś głupcem!” krzyknął Zorom, rzucając tuzin płonących strzał na Gourryego.

„Ha! Zbyt proste!” Byłam zaskoczona... Gourry uniknął wszystkich ognistych strzał. Ale umiejętność unikania każdego ataku, nie oznacza że możesz pokonać przeciwnika. Zmniejszył dystans i krzyknął, „Światło, przybądź!” patrzyłam, nawet Zorom zastygł... i podczas gdy tak stał, Gourry z łatwością go rozpołowił. Mazoku nie miał nawet czasu by krzyknąć, tym

razem został naprawdę unicestwiony. W rękę Gourryego, w miejscu gdzie przedtem nie było ostrza, było teraz ostrze czystego światła.

„Miecz... Światła?!” Tak, przedmiot przed moimi oczyma, lśniący w rękę Gourryego, na prawdę był legendarnym Mieczem Światła. Ciało Zoroma zapadło się. Ostrze, które odczepił Gourry służyło jako makietą dla Miecza Światła. „G...Gourry...” zdołałam wykrztusić. Zaschło mi w gardle.

„Cześć!” rzekł radośnie Gourry, odwracając się i uśmiechając do mnie. „Znowu się spotykamy. Jak się miewasz, dziewczynko?”

„Gourry!” zaczęłam biec całym pędem w kierunku Gourryego. Zastąpił Miecz Światła z powrotem jego „makieta” i stał cicho. Stałam przed nim i spjrzałam mu w twarz. „Gourry...”

„Lina...”

„Daj mi ten miecz!” Krzyknęłam a Gourry widowiskowo upadł na ziemię. Nie przejęłam się tym ani trochę. „Hej, proszę! Daj mi go! No dalej, no dalej!”

„H...hej!” Rzekł Gourry, unosząc i drapiąc głowę. „Sądziłem, że cieszysz się na mój widok i chciałaś mnie uściskać albo coś takiego...”

„Będę się cieszyć później ale teraz, daj mi ten miecz!” Mrugnęłam, potem chrząknęłam. Nah, nie będę taka skąpa. „500! Kupię go za 500!”



„Hej!” Rzekł Gourry, jego głos stawał się głośniejszy. „Za 500 nie kupisz nawet rapiera!”

Zmarszczyłam brwi. „Dobrze, niech będzie 550! Złodzieju.”

Gourry mrugnął. „SAMA jesteś złodziejką! Na jakim świecie znalazła byś głupca, który sprzedał by Miecz Światła za 550 sztuk złota...”

Zmarszczyłam brew. „Na tym świecie?”

„Hej!” odparł. Wymamrotałam; tak długo jak ja wydaję pieniądze, nawet sztuka miedzi jest wiele warta. To chyba dlatego, że jestem córką prawdziwego kupca. „Po pierwsze ten miecz to rodzinne dziedzictwo i jest w mojej rodzinie od pokoleń. Nie ważne jak wiele za niego zaoferujesz nie zamierzam go sprzedawać!”

„Więc uczynię go moim dziedzictwem rodzinnym i będę przekazywała z pokolenia na pokolenie, więc proszę, daj mi go za darmo! To przejdzie, prawda? Huh?”

„Niech cię, co to za rozumowanie! Powiedziałem, że ci go nie dam, więc ci go nie dam!”

„Cóż za okrutność! Traktować dziewczyną tak ozięble... to zbyt wiele! Będę płakać!” Szlochałam, udając płaczliwe odgłosy.

„Więc płacz!” rzekł Gourry bez humoru.

„Cóż, koniec żartów...” Gourry, nie mogąc znieść nagłego powrotu do powagi, ponownie upadł na ziemię. „O... o czym ty mówisz?”

„Tylko posłuchaj... nie mam czasu na szczegółowe wyjaśnienia, więc wyjaśnię w skrócie. Osoba, która pomogła mi uciec ma teraz kłopoty. Mam u niego dług, więc ty czy też możesz go uratować?”

Gourry mrugnął. „Eh? Ah... cóż, dobrze.”

„Dobrze, jesteśmy umówieni! Idź za mną,” krzyknęłam i zaczęłam biec... tym razem na ratunek Zelgadisowi.

Walka z tak wieloma przeciwnikami była trudna nawet dla kogoś tak wprawnego jak Zeldadis. Co gorsza, większość ogrów i wojowników została usunięta ale Dilgear, modliszkołaki i durahani ciągle pozostawały na polu bitwy. W takim stanie je zastaliśmy gdy nadbiegliśmy. Gourry gładko i cicho ściał pobliskiego durahana Mieczem Światła. „Hej tam!” Zawołałam radośnie. „Przybyliśmy z pomocą!”

Szemranie rozeszło się po tłumie i wszyscy patrzyli na nas... odwróciliśmy bieg. Siły Rezo były powoli spychane w tył. Pozostałe ogry i wojownicy ginęły, jeden za drugim, gdy my atakowaliśmy.

„Feh!” chrząknął Dilgear. Chwilę potem...

„Eh?” Tym razem to Zeldadis chrząknął. Nasza trójka zatrzymała się. Dilgear odwrócił się i uśmiechnął z zachwytem.

„Rodimus!” Krzyknął wilkołak i zjawił się szermierz w średnim wieku, uzbrojony w halabardę i nowa twarz... niezwykle przystojny mężczyzna w średnim wieku. Nie ma czasu na takie rzeczy. „Dziękuję za przybycie! Mogli byśmy skorzystać z pomocy...” niesie się głos jakiegoś modliszkołaka.

Niemniej, jak tylko to powiedział, bez żadnego ostrzeżenia Rodimus uderzył Dilgeara ręką w halabardę. Wilkołak przeleciał od uderzenia, rozbijając się o drzewo z głośnym **TRZASK**... już się więcej nie poruszył.

„Ro... Rodimus! Co ty wyprawiasz?” rzekł, panikując, modliszkołak, który uprzednio zawołał. „Oszalałeś?”

„Nie oszalałem!” odparł, postępując na przód. „Przysięgałem posłuszeństwo panu Zeldadisowi a nie Czerwonemu Kapłanowi... nie mam wobec niego żadnych zobowiązań!”

„T... ty!” Rozwścieczony modliszkołak natarł.

Rodimus wydał z siebie potężny okrzyk bojowy i w tym momencie walka dobiegła końca. Klatka piersiowa modliszkołaka była rozcięta w poprzek na

całej długości... dolna połowa kontynuowała natarcie do momentu uderzenia w drzewo i upadku na ziemię. Górna połowa trochę podygotała i również przestała się ruszać. Nie dość wspomnieć, że reszta wrogów uciekła.

„Cóż,” rzekł Zeligadis nieznacznie się uśmiechając, „Dzięki za pomoc.”

„Nie wiem o co tu chodzi... ale sądzę, że już po wszystkim.” Gourry uśmiecha się ale oczywiście było że był zdezorientowany.

„Ale czy z wami... na pewno wszystko dobrze?” zapytał Zeligadis, zwracając się do Rodimusa i jego towarzysza.

„Nie ma sprawy,” odparł przystojny mężczyzna w średnim wieku. Ten głos... brzmiał tak znajomo...

„Przykro mi Rodimusi, Zolfie... Nie chciałem was wplątywać w coś tak trywialnego.” Z...Z...ZOLF?! Więc ten człowiek – mumia był tą samą osobą co przystojny mężczyzna w średnim – wieku... ?! Nie mogłam w to uwierzyć. Żeby mężczyzna w bandażach był w rzeczywistości taki przystojny...

Zolf pobieżnie mi się przyjrzał. „Cześć dziewczynko... ciągle jeszcze żyjesz.” Grrr... przez chwilę chciałam mu wybaczyć, bo jest taki przystojny ale po tym co powiedział zmieniłam zdanie. Niemniej mieliśmy wspólnego wroga w osobie Czerwonego Kapłana, więc nie było sensu się sprzeczać.”

„Cóż, nie zaszkodzi mieć więcej towarzyszy, więc wybaczę ci to co zaszło w przeszłości,” rzekłam, bardzo się za to podziwiając. „Nie ważne jak bardzo nam przeszkodziłeś w drodze, nawet pomimo tego że jesteś trzeciorzędnym czarownikiem i nawet pomimo tego, że jesteś odrażającym sadystą, towarzysz to towarzysz. Nawet martwe drzewo jest częścią góry... sprzymierzmy się z tobą i nie będziemy myśleć o zemście.”

„Wciąż jesteś zła na mnie.”

„Tylko ci się wydaje! Myślisz tak tylko z powodu swojej perwersyjności i zakompleksionej, pokręconej, bezpodstawnej dumy.”

„Hej, dziewczyno...” odparł Zolf.

„Poczekaj chwilę, Lina,” przerwał Gourry. „Zamiast tak postępować, czy nie mogła byś mi wyjaśnić zaistniałej sytuacji? W dalszym ciągu nie rozumiem o co tutaj chodzi...” Mrugnęłam i zdałam sobie sprawę, że w dalszym ciągu nic nie wyjaśniłam Gourryemu. Zaoferowałam krótkie wyjaśnienie tego co się działo.

...

„... i to wszystko. Zrozumiałeś?” kiedy skończyłam wyjaśniać słońce już zachodziło. Gourry nie odpowiedział, więc powtórzyłam, „Zrozumiałeś?” Znow nie odpowiedział. Siedział z pustym wzrokiem i obserwował... nie, sennie się na mnie patrzył! Pozostali siedzieli na ziemi. Walka ich wyczerpała... cóż za szkoda. Ja byłam kobietą a czułam się dobrze.

„Rety... ty naprawdę dużo mówisz,” odparł Rodimus zmęczonym głosem.

„Na prawdę?” zapytałam a wszyscy przytaknęli głowami. Nie sądziłam, że tak dużo mówię.

„Nieważne ale podstawy rozumiesz, prawda?”

„Pomijając osobiste odczucia i interpretacje, pojmuję sedno sprawy,” odparł Gourry, wstając.

„Chciałbym zapytać... czy zamierzasz mi oddać kamień?” Zapytał Zelgadis, również wstając.

„Nie,” Rzekł Gourry bez wahania.

„Tak też myślałem.” W głosie Zelgadisa słychać było wrogość.

„Z jednej strony, uzdrowienie oczu a z drugiej nienawiść. Jeśli Kamień Filozoficzny miałby być użyty w tak egoistycznych celach, zepsuło by to jego reputację.”

„Czy chcesz mnie sprowokować do walki?” odparł golem.

„Nie, nie mam takich zamiarów. Ale nie oddam Kamienia Filozoficznego... właśnie to chciałem powiedzieć. W końcu może się okazać, że wszystko to jest tylko upozorowane przez ciebie i Rezo.”

„Tego właśnie się spodziewałem... sądziłem, że tak powiesz.” Zeldigis wyciągnął miecz. „Sądzę, że to jedyne rozwiązanie...”

„Też tak sądzę.” Gourry chwycił rękojeść swojego miecza. Zolf i Rodimus stanęli obok Zeldigisa.

„Obaj odsuńcie się,” ostrzegł Zeldigis. Rodimus uśmiechnął się krzywo i odsunął w tył.

Zolf był zmieszany. „Ale...ale...”

„Nie wtrącaj się!” ponownie ostrzegł Zeldigis. Zolf niechętnie się wycofał.

„Dobrze... wystarczy tego!” Tym razem to ja przemówiłam ale żaden z nich nawet na mnie nie spojrział. Wyglądało to poważnie. Zolf i Rodimus również uważnie przyglądali się sytuacji. Odległość pomiędzy Gourrym i Zeldigisem gwałtownie malała, więc znów zabrałam głos. „Dość tego! To była by interesująca walka ale są pilniejsze rzeczy do zrobienia!”

„Jest dokładnie jak mówi panienka.” Mrugnęłam zaskoczona, usłyszałam głos dochodzący z tyłu... nie, wprost do mojego ucha! Z tyłu głowy, dokładnie wzdłuż karku, poczułam coś zimnego. Wiedziałam, że jeśli się ruszę, umrę. Wszystkie, poza mim, spojrzenia skupiły się na osobie stojącej za mną ale ja też wiedziałam kto to był. Pamiętałam ten głos... tej osoby bał się nawet Zeldigis...

„Rezo...” Gourry wypowiedział to imię.

„Dużo czasu minęło odkąd się spotkaliśmy. Ale darujmy sobie uprzejmości. Nie ma potrzeby wyjaśniać czego chcę, ponieważ sami powinniście się byli domyślić... prawda panie Gourry?”

„Kamienia Filozoficznego, prawda?”

„Właśnie. Proszę, nie róbcie niczego pochopnie. Jeśli wbiję igłę głębiej w jej kark, zostanę mordercą.” Mruknęłam do siebie i zdając sobie sprawę z mojego położenia zaczęłam się pocić i nie mogłam złapać tchu.

„To blef! Nie dawaj mu go!” rzekł głośno Zelgadis, prawie krzycząc. Nie chciał by Rezo dostał Kamień Filozoficzny. Zelgadis wiedział najlepiej czy Rezo udawał czy mówił prawdę. Oczywiście nikt mu nie uwierzył. Kropla potu spłynęła po moim policzku.

„Po co ci on?” Zapytał Gourry.

Pełna obaw, postanowiłam przemówić. „Po co przebyłeś tak długą drogę?”

„Mógłbym długo wyjaśniać... ale nic by to nie znaczyło dla widzącej osoby.” Jedna z tych rzeczy... „A teraz, kamień.”

„Dobrze.”

„Stój! Nie dawaj mu go!” Ignorując Zelgadisa, Gourry wyją orihalkonową statuetkę.

„Łap.” Statuetka poleciała w powietrze. Rezo wyciągnął rękę i złapał ją.

„Mam! Wreszcie mam...” ton głosu Rezo zmienił się... brzmiał teraz złowieszczo.

„Wypuść Linę!” Krzyknął Gourry.

„Nie bądź taki niecierpliwy... wkrótce ją wypuszczę.” Statuetka przełamała się z łatwością w ręce Rezo wydając przy tym metaliczne chrupnięcie, pomimo tego że orihalkon może pieczętować magię. We wnętrzu statuetki pojawił się mały, czarny kamień. Dla przeciętnej osoby wyglądał by jak kawałek węgla ale ten niepozornie wyglądający kamyk był Kamieniem Filozoficznym. Odpowiedział na wezwanie magicznych mocy Rezo i przełamał statuetkę, której nie powinno się dać zniszczyć przy użyciu magii. „Ahh!...ahh! To jest to!” Rezo pchnął mnie od tyłu.

„Eeeeeeh!” przepadłam kilka kroków zanim się zatrzymałam. Sięgnęłam do tyłu głowy i wyjęłam długą, cienką igłę. AłałałałaAŁ! Poczułam coś

zimnego. Nie czułam bólu ale igła długości kciuka była wbita w mój kark. Zaskoczyło mnie, że wciąż żyłam, świadczyło to o wprawie Rezo, Zelgadis począł rzucać zaklęcie a Gourry wyciągnął Miecz Światła. Rezo uniósł rękę z kamieniem na wysokość ust. Byłam ciekawa... co z tego będzie...

Stało się tak jak się obawiałam. Rezo bez wahania połknął kamień. „Aaaaah!” Krzyknęłam, jako że zaczął wiać silny wiatr. Ostoniła twarz chustą i przeszło mnie nagła fala konwulsji. To wiatr... były to czyste negatywne emocje, dostatecznie mocne by objawić się fizycznie. W centrum wiru stał Rezo, śmiejąc się radośnie.

„Kyah!” Zelgadis zaatakował i błękitny pióropusz płomieni otoczył Rezo. Nie wiedziałam jakie rzucił zaklęcie ale najwyraźniej nie odniosło skutku.

Rezo krzyczał i śmiał się bez opamiętania. „Ahhh... Ja WIDZĘ! Ja widzę!” Po raz pierwszy widziałam kogoś... osobę... przemienioną w coś całkowicie odmiennego. Oczy Rezo powoli się otworzyły ale to co było za powiekami, przypominało szkarłatną ciemność... to co było zamknięte za jego oczami było parą rubinopodobnych, krwistoczerwonych oczu. „Młahaha... młahahahaha! Otworzy się! Moje oczy otworzy się!” Ciało z policzka Rezo odpadło a pod nim było coś białego.

„Co to jest?!” ktoś krzyknął ale nie wiedziałam kto. Tym razem odpadło ciało z jego czoła... i wtedy zdałam sobie sprawę. To co widzieliśmy było TYM co było zapieczętowane za oczami Rezo... jego twarz była białą kamienną maską z dwojgiem rubinowych oczu.. Następnie szaty okrywające jego ciało poczęły przemieniać się w coś masywnego.

„Nie!” lamentował Zelgadis... ponieważ on również zdał sobie sprawę, że Rubinooki Shabranigdu powrócił na świat.

Chwilę później powietrze wypełniła cisza. „Jestem zobowiązany pozwolić wybrać wam drogę.” zabrzmiał głos od istoty, która do niedawna było Rezo. Stwór otworzył usta. „W zamian za przywrócenie mnie do życia, dam wam mały dar. Jeśli będziecie mi posłuszni, przeżyjecie zwyczajnie swoje życie. Niemniej, jeśli nie, nie będę miał wyboru i będę zmuszony zwalczyć was zanim uwolnię moją drugą część, ‘Demoniego Króla Północy’. Teraz wybierzcie.”

No pięknie... uwolnienie Demoniego Króla Północy oznaczało sprowadzenie nicości na świat... pomóż mi to zrobić, powiedział. Jeśli nie chcecie... będziemy musieli ze mną walczyć... pomimo tego, że dysponuję jedynie 1/7 swojej normalnej siły, jestem Demonim Królem który walczył z Bogami o panowanie nad światem. Oczywiście już podjęliśmy decyzję. Sprowadzenie na świat nicości oznaczało by śmierć tak jak i nie robienie tego. Jeśli miałam umrzeć, pragnęłam umrzeć czysta, czyli tak jak zdecydował by każdy normalny człowiek. O to pytał Shabranigdu... „Którą wybierzesz?”

Głos wyrwał mnie z zamyślenia. „Co za absurd!” Rzekł Zolf, krzycząc. Nie wiem czy zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji. „Nie bądź taki pewny siebie! Podczas gdy byłeś zapieczętowany, ludzkość posunęła się na przód! Ja, Zolf, pokonam ciebie, pradawnego Demoniego Króla!” Wiedziałam... on nic nie rozumiał.

Zolf wysoko uniósł ręce i począł wypowiadać zaklęcie. „Ty, któryś ciemniejszy niżli noc, bardziej szkarłatny niż płynąca krew, pogrzebany w otchłani czasu. Ku wielkiej chwale...” Tym zaklęciem był... Smoczy Pogrom! Powiadają, że to najpotężniejsze zaklęcie Czarnej Magii. Jak nazwa wskazuje, było oryginalnie stworzone jako zaklęcie przeciw smokom i z łatwością może zmieść mały zamek z powierzchni ziemi. Kraj, który by miał trzech czy czterech magów potrafiących je rzucić, cieszył by się ogromnym poważaniem. To bardzo potężne zaklęcie ale zastanawiałam się dlaczego mały człowieczek jak Zolf pracował dla kogoś tak potężnego jak Zeldadis i wtedy, wreszcie poznałam rozwiązanie tej zagadki...

Ale wyszło na to, że Shabranigdu nie może zostać pokonany tym zaklęciem. „Stój! To nie ma sensu!” Krzyknęłam ale Zolf nie słuchał.

„Hoho...” Rubinooki wyglądał na będącego pod wrażeniem... przynajmniej z mojej obserwacji.

„Ah!” Zeldadis wydał z siebie słaby dźwięk. Również zdał sobie sprawę.

Niemniej, nim Zeldadis zdołał go powstrzymać, Zolf zaatakował. „Smoczy Pogrom!” Demoni Król osobiście spowodował wybuch... to była moc Smoczego Pogromu. Nigdy nie było człowieka, który zdołał by się oprzeć temu zaklęciu. „Zrobiłem to!” Krzyknął dumnie Zolf.

Niemniej, w tej samej chwili, Rodimus krzyknął, „Biegnij, Zolf!” Instynktownie przeczuł, że Shabranigdu nadal żył.

„Co?” Zolf nadal nie zdawał sobie sprawy z sytuacji. Spojrzał tylko zmieszany i pozostał na miejscu.

„Niech to...” Szermierz mlasnął językiem i zaczął biec w kierunku Zolfa... chciał usunąć go z drogi. „Nie ważne co! Pospiesz się i...,” ale w tej chwili obaj zostali objęci kulą płomieni.

„Rodimus! Zolf!” Krzyknął Zelgadis. Jakby w odpowiedzi na ten krzyk, wewnątrz płomieni, pojawił się cień czerwiejszy niż szkarłat ognia. Zdawało mi się, że słyszałam głos krzyczący z płomieni. „Uciekajmy,” wyszeptał Zelgadis.

„Eh?” zapytałam, bez namysłu.

„Uciekajmy!” Słowa, tym razem głośniejsze, przywróciły nas do rzeczywistości, Zelgadis, Gourry i ja zaczęliśmy biec.

Wpatrywałam się przez chwilę w ogień. Gourry i Zelgadis robili to samo, patrzyli w ciszy na ogień. Ah, zrobiło mi się smutno... nie mogliśmy nic poradzić na Shabranigdu. Pomimo, że mogliśmy biec, wcześniej czy później znalazł by nas i nie wydawało się nam to odległą kwestią. Jeśli by to się stało...

„Zrobię to...” Wyszeptał Zelgadis. Ogień z wolna trzaskał. „Wiem, że nie można wygrać ale jeśli będę nadal biec nie będę mógł spojrzeć w twarz Rodimusowi ani Zolfowi...”

Ogień znów trzasnął, oświetlając twarz Gourryego, który otworzył usta aby przemówić. „Dobrze więc, Pójdę z wami. Mimo, że to nie ma sensu, nie możemy udawać, że nas to nie obchodzi...”

„Dzięki.”

„Nie ma sprawy. Nawet dla mnie nie jest to ‘czyjś problem’...” Po tym co zostało powiedziane, oboje znów się nie odzywali. Wiedziałam na co czekają. Chcieli bym zareagowała. Nie powiedzieli tego wprost, nawet na mnie nie patrzyli, wpatrywali się tylko w ciszy w ognisko. Niemniej ich dwoje czekało aż otworzę usta i coś powiem.

„Ja...” Otworzyłam usta. Nie było z ich strony reakcji; nadal wpatrywali się w ognisko. „Ja... nie chcę umierać,” powiedziałam cicho.

Gourry łagodnie na mnie spojrzał. „Nikt cię do tego nie zmusza.”

Wstałam z miejsca na którym siedziałam. „Czy aby na pewno? Walka, której zamiarem i oczekiwaniem końcem jest śmierć jest głupotą. Jeśli nazwiecie to ludzkim odruchem, zapomnę o tym! Śmierć jest końcem wszystkiego!”

„Jak sobie chcesz,” rzekł Zelgadis spokojnie. „Rób co chcesz ale się z nim nie sprzymierzaj. Jeśli to zrobisz, będziemy musieli cię zabić własnymi rękoma.”

Westchnęłam, opierając ręce na biodrach. „Hej. Kto mówił, że nie chcę walczyć?”

Obaj równocześnie spojrzeli na mnie. „Eh?”

„Nie zrozumcie mnie źle. Twierdzę tylko, że nie lubię nastawienia typu ‘Wiem, że przegram ale i tak będę walczyć’ ale nie twierdze, że ‘Nie chcę walczyć, ponieważ przegram.’ Pojmujecie? Nawet jeśli masz jeden procent szansy na zwycięstwo, walcząc z takim nastawieniem twoje szanse maleją do zera! Nie chcę umierać. Więc kiedy walczę, walczę aby zwyciężyć. Wy też zrobiecie to samo.”

Wyglądali na niepewnych i odbijało się to w tonie Zelgadisa. „Mówisz wygrać ale jak...?”

„Nie ma szans aby pokonać go moją Czarną Magią ale mamy twoje moce Szamanistyczne, więc...”

„Nie uda się.”

„Ni... co? Nie uda się?” spojrzałam z niedowierzaniem na Zelgadisa.

Przytaknął. „Nie, to się nie uda. Kiedy trwało wskrzeszanie, sama widziałaś, że zaatakowałam, prawda?”

Przytaknęłam. „Yeah... Nie wiem jakie zaklęcie rzuciłeś ale zdawało się nie mieć żadnego efektu... to nie mogło być...”

„To był Wstrząs Ra.”

„O mój BOŻE!” Chwyciłam się rękoma za głowę...

„Eh? Co?” zapytał Gourry, który nic o magii nie wiedział. Gah... kiedy był w pobliżu, rozmowa nigdy nie mogła przebiegać bez zakłóceń.

„Wstrząs Ra... najpotężniejszy Szamanistyczny atak. Jest czarem, który niszczy przeciwnika z Planu Astralnego. Może być użyty wyłącznie wobec pojedynczego celu ale szkody jakie wyrządza żywym istotą są porównywalne ze Smoczą Zagładą...”

Gourry pobił. „Smoczą Zagładą?!”

AAAAaaaaagh! Grał mi na nerwach... „Mówi się, że Smocza Zagłada jest najpotężniejszym zaklęciem Czarnej Magii, jakie może rzucić człowiek. Twórcą tego zaklęcia był mędrzec Rei Magnus, który pokonał 1600 letniego Łukowatego Smoka i zyskał przezwisko ‘Smoczego Zabójcy’... stąd w końcu powstała nazwa ‘Smoczy Pogrom’. Tym zaklęciem Zolf zaatakował Czerwonego Kapłana.”

„Ale o co chodzi z tym, że czary nie zadziałają?”

Aaaaaagh! Dość. „Zelgadis, pasuję. Możesz mu to wyjaśnić?”

Zelgadis przytaknął. „Szamanizm wykorzystuje ziemię, wodę, ogień, wiatr... cztery żywioły... plus Plan Astralny. Jak powiedziała Lina, Wstrząs Ra jest zaklęciem wykorzystującym do ataku Plan Astralny... ale Demoni Król jest bardziej duchową istotą niż my. Jego moc ze strony Astralnej jest silna i z łatwością może odbić ludzką moc Astralną. Oznacza to, że nie może być pokonany Astralnym Szamanizmem. Oczywiście, nawet ludzie mogą to

uczynić, wykorzystując do ataku żywioły ale wyniki zależą od poziomu rzucającego zaklęcie.”

„Wszystko to znaczy, że nie może być pokonany Szamanizmem. Z tego powodu Czarna Magia też nie może być łatwo wykorzystana. Na tym świecie, źródłem Czarnej Magii jest moc złych emocji jak nienawiści, strachu czy wrogości. Tym, który je kontroluje jest nikt inny jak Demoni Król Shabranigdu.”

Przemówiłam. „Na początku zaklęcia Zolfa padły słowa ‘Ty, któryś ciemniejszy niżli zmierzch, bardziej szkarłatny niż płynąca krew...’ Te słowa mówią o Shabranigdu.”

„Czyli o to chodziło?”

„Oczywiście! To czego słuchałeś... oh! Racja, Gourry, nie znasz Słów Chaosu.”

„Słów Chaosu?” Zapytał. Słowa Chaosu są językiem używanym do rzucania zaklęć Czarnej Magii ale nie chciało mi się ich wyjaśniać.

„Niemniej jednak, tyle to znaczy. Próbować pokonać go Czarną Magią to tak jakby go prosić, ‘Pomóż mi w zabiciu ciebie!’ Nawet ty powinieneś wiedzieć jak głupie to jest.”

„Co masz na myśli, ‘nawet ja’?”

„W dodatku nie ma ofensywnych zaklęć Czarnej Magii. Zaklęcie ‘oczyszczenia’ mogą być użyte przeciw duchom i zombi ale są bezużyteczne wobec Demoniego Króla. Wszystko to sprowadza się do tego, że ani Zelgadis ani ja nie możemy go pokonać.”

„Niemniej,” przerwał Zelgadis, zwracając się do Gourryego. „Naszą jedyną nadzieją jest twój Miecz Światła.”

Przytaknęłam. „Więc to ty będziesz z nim walczył. Oczywiście wspomożemy cię tyle, ile tylko będziemy mogli.”

Gourry westchnął. „Twierdzicie, że to takie proste ale...”

„Jako, że nie mamy innego wyjścia, to jest to. Chyba, że masz jakieś lepsze pomysły, to co innego.” skomentował Zelgadis.

„Nie, nie mam ale...”

„Więc decyzja zapadła.” Odrzekłam.

„Rozumiem... więc w końcu podjęliście decyzję...” W zaskoczeniu, nasza trójka zwróciła swoją uwagę na źródło głosu, który już kiedyś słyszeliśmy. Skąd on się tu wziął? Jak długo tu był? W nocnym cieniu drzewa jest szkarłatna ciemność, Rubinooki Shabranigdu. „Nawet dla mnie zabijanie słabeuszków jak Zolf czy Rodimus czy walka z uciekającymi przeciwnikami, nie jest nawet przyzwyczajoną rozgrzewką. Tylko pomyślcie, byliście na tyle pechowi aby być świadkami sceny mojego wskrzeszenia... i wziąć udział w moim treningu. Może to dlatego, że byłem zapieczętowany na tak długo, teraz czuję się jakoś nieswojo. Nie obawiajcie się jednak... inni wkrótce podążą w wasze ślady.”

„Mam dość!” Powoli wstałam. Rozgrzewka a teraz trening?!... Zolf był wyrzutkiem a Rodimus poczwara ale nazywać zabicie ich niedostateczną rozgrzewką?! ... oczywiście, nie mam prawa głosić moralitetów. Wiem, że zabijałam ludzi. To samo można by powiedzieć o Gourrym i Zelgadisie. Ale nie mogłam mu darować, że to powiedział. „Powiedziałeś trening! Dobrze, wezmę w nim udział... ale będziesz tego żałował!”

„Hoho... to całkiem interesujące, dziewczynko. Prosiłem cię o wzięcie udziału... teraz jesteś warta zabicia cię.”

„Nie mamy zamiaru dopuścić to tego abyś nas zabił,” rzekł Gourry. Obaj, on i Zelgadis wstali.

„Zamiary a czyny to nie to samo. Każdy o tym wie.”

„Eeeh? W rzeczy samej, każdy, panie Shabranigdu.” Odrzekłam jego słowami... lekko się zatrzęsł. Huh...?

„Więc pozwól nam zacząć.” Jakby nic się nie zmieniło, Demoni Król lekko uderzył laską w ziemię. W tej samej chwili, ziemia poruszyła się. Nie! To co naprawdę się ruszało było pod ziemią... korzenie drzew w lesie. Za rozkazem Demoniego Króla, wypęzły z ziemi.

Zaśmiałam się arogancko. „Raczej tania sztuczka. Hej, Zel!”

„Mam. Przebicie Powierzchni!” W momencie pojął o co mi chodziło. Kiedy rzucił zaklęcie, ziemia naprawdę się zatrzęsała. Korzenne węże zostały odcięte, jako że Przebicie Powierzchni spowodowało, że warstwy ziemi przemieściły się.

„Dobrze, jestem następna! Ja ja ja!”

„Naprzód, dziewczynko,” rzekł krzywo Zelgadis.

„Teraz... co zamierzasz mi pokazać?” zapytał Demoni Król.

„Oh, taką małą sztuczkę...” Uniosłam prawą rękę w której ukazała się kula światła.

Demoni Król rzekł, ostrzegając, „To nie Ogniokula, czyż nie?”

Mrugnęłam. „Cóż, mówiąc szczerze, to jest...” Lekko pchnęłam kulę ku Demoniemu Królowi. Dopłynęła do niego i zatrzymała się.

Zaśmiał się. „Przynajmniej jest dobrze rzucona...” Nie zwracając uwagi na okrążającą go kulę światła, Demoni Król spokojnie rzekł, „Niemniej, nawet bezpośrednie trafienie nią nie wyrządziło by mi żadnej szkody.”

„Oh, wiem. To tylko pokaz.”

„Niestety nie lubię takich rzeczy...” Shabranigdu uniósł swoją laskę i w tej samej chwili...

„Wybuchnij!” Krzyknęłam pstrykając palcami. Kula światła rozdzieliła się i wygięła, spuszczając ognisty deszcz dookoła Demoniego Króla.

„C...co?” Nawet Shabranigdu się tego nie spodziewał i uniósł głos z zaskoczenia. Przez chwilę był przesłonięty ogniem i dymem.

„Gourry, twoja kolej!”

„Racja!” Gourry natarł, trzymając Miecz Światła.

„Dalej, Gourry!” Krzyknął Zelgadis.

„Demoni Królu... giń!” Krzyknął Gourry, Miecz Światła pozostawił łukowaty rozbłysk...

Rubinooki nieznacznie się uśmiechnął. „Miecz Światła... miecz, który pokonał demonią bestię Zanaffara, która przemieniła Magiczne Miasto, Sairaag, w Miasto Martwych, czyż nie? Nawet jeśli jestem słabszy, nadal jestem Demonim Królem... i nie dam się traktować jak podrzędna bestia!” Poza tym wszystkim, chwycił Miecz Światła gołymi rękoma. „Jest gorący ale nie tak gorący, bym nie mógł tego wytrzymać...” Co za potwór...

Gourry wysiłał się ale nie ważne jak mocno by nie pchał, albo nie był pchany, Miecz Światła wcale się nie poruszał.

„Młody człowieku, zdajesz się być wyszkolony w walce z mieczem ale twoja broń zdaje się być zbyt słaba. Ale cóż, to dla ludzi wszystko...” Wybuch wstrząsnął okolicą.

„Aaaaagh!” Gourry został odrzucony i upadł na ziemię.

„Gourry!”

„Nic mi nie jest...” Gourry leżał na ziemi w pozycji która nie wyglądała jakby nic mu nie było...

„Bądź spokojna,” uspokoił Demonii Król. „Nie zabiję go teraz.” Co za drań... cóż, jak by był rodzaj Demoniego Króla, który by sam siebie nie był przerażający.

„Ghhh...” Zelgadis cofnął się o kilka kroków i w momencie został objęty płomieniami.

„Zel!”

„Nie martw się... jest z kamienia, nie umrze od tego ale, dziewczynko...” kilkakrotnie zamrugałam. „Wiele obiecywałaś ale jestem zawiedziony. Teraz ty za to zapłacisz...” Hej! Demonii Król cofnął się i w tej chwili coś poleciało ku mnie. Rękojeść miecza... Miecz Światła!

„Użyj tego, Lina!” krzyknął Gourry. „Połącz moc Miecza Światła z mocą twojej Czarnej Magii!”

„Co za głupi pomysł,” drwił Shabranigdu. „Nie da się połączyć mocy Światła z siłami Ciemności.” Była to prawda... nie da się połączyć dwóch mocy, ponieważ zaklęcia odrębnych kategorii znoszą się nawzajem. Ale...

„Mieczu! Udziel mi siły!” Uniosłam przedmiot w dłoni, wysoko. Uformowało się ostrze światła, normalnie, w rękach Gourryego wielkości długiego miecza – a teraz w moich, długości miecza bestii. Tak jak się spodziewałam...

„Ha! Daremny trud...” rzekł arogancko Demoni Król, uśmiechając się. Zauważyłam jednak pewną dozę niepokoju w jego głosie...

Zaczęłam wypowiadać zaklęcie. Jego forma przypominała Smoczy Pogrom. Ale zamiast odwoływać się do władcy ciemności w naszym świecie, Rubinookiego Shabranigdu, odwołałam się do istoty o której słyszałam w odległym królestwie, „Pana Koszmarów”. Pan był władcą wszystkich Demonich Królów, tym który upadł z niebios, „Złotym Demonim Królem.”

Nie było sposobu aby zaszkodzić Shabranigdu, używając zaklęć powołujących się na jego własną moc. Ale było potencjalnie możliwym, aby zranić go przywołując moc równego mu lub wyższego Demoniego Króla. „Ty któryś ciemniejszy niżli sam mrok, ty któryś głębszy niżli sama noc... Złoty Królu Ciemności, który spoczywasz w Morzu Chaosu...”

Shabranigdu wpadł w panikę. „D...dziewczyno! Skąd, od kogo znasz Jego imię?”

Kontynuowałam nie zważając niego. „Przyzywam cię! Oddaję się w twoje władanie! Niechaj głupcy, którzy stoją przede mną zostaną unicestwieni mocą, którą ty i ja posiadamy...” Otoczyła mnie ze wszystkich stron ciemność, ciemniejsza niż najciemniejsza noc... ciemność absolutna, z której nic nie może się wydostać. Moc zaklęcia próbowała wymknąć się spod mojej kontroli a ja desperacko próbowałam ją kontrolować... wiedziałam, że jeśli mi się nie uda, czar wysysie moje życie i umrę...

„Czy nie rozumiesz? To jest daremne?” Grzmiał Demoni Król, tworząc i rzucając we mnie kule światła... każda z kul mogła by zapewne z łatwością zniszczyć kilka domów ale wszystkie są wchłaniane przez otaczającą mnie ciemność.

„Jak...?!” Oto moja sztuczka, Giga Zagłada! Kiedy użyłam jej po raz pierwszy, zamieniła plażę w krater. Nawet teraz, żadna ryba się do niego nie zbliża i nie urosnie tam nawet mech. Byłam pewna, że Giga Zagłada mogła zranić Shabranigdu. Ale wiedziałam też, że nie można go było pokonać samym tylko zaklęciem... nie ważne jak bym się starała, różnica pomiędzy człowiekiem a Demonim Królem pozostawała. Jedyną nadzieją było to co powiedział Gourry, zapożyczyć moc Miecza Światła. Ale nawet lśniące ostrze mogło zostać wchłonięte przez wirującą ciemność. Moc Miecza Światła i moce Ciemności z zaklęcia znosiły się. Gourry nie wiedział co się stanie ale ja wiedziałam i nie tylko. Shabranigdu też wiedział a jego niepokój to potwierdzał. Ale i tak musiałam spróbować!

„Mieczu!” Krzyknęłam. „Wchłoń tą ciemność i stań się ostrzem!”

„Co...?” Ciemność utworzona przez Giga Zagładę poczęła gromadzić się wokół miecza. Było tak jak oczekiwałam a Miecz był taki jak go sobie wyobrażałam... wzmocnił siłę woli i zmaterializował ją. Za zwyczaj przyjmowała zrozumiałą formę „Światła”. Przekonałam się o tym kiedy Gourry, który ma silną wolę ale pozbawiony jest magicznych mocy, nie mógł go zmaterializować Miecza tak jak mogłam to zrobić ja, jako że byłam bardziej doświadczona w kontrolowaniu mojej woli. Nawet wiedząc to, nie byłam w 100% pewna. Coś innego...

„Cóż za głupi gest oporu!” Demoni Król zajął pozycję ze swoją laską. Ciche mamrotanie... słowa których nigdy dotąd nie słyszałam... przyszły mi na myśl. Wypowiadał zaklęcie... niech to! Miecz potrzebował więcej czasu aby wchłonąć ciemność Giga Zagłady.

Kiedy czarownik używa magii jest otoczony magiczną osłoną, która może być silna lub słaba. Rzucając Giga Zagładę, była na tyle silna aby pokonać bardzo mocną kulę energii. Niemniej nie byłam pewna, czy osłona wytrzyma wybuch całego zaklęcia Demoniego Lorda... nie chciałam tego sprawdzać. Co gorsza energia Giga Zagłady była wchłaniana do miecza, więc nie wiedziałam nawet czy osłona nadal działa. Czerwone światło

rozbłysło na szczycie jego łaski... był szybki! Niemniej, jeśli bym się spieszyła, straciła bym szansę. To było...

„Stój!” Zabrzmiął okrzyk, dźwięcząc w naszych uszach. „Po prostu stój! Oto jest świat, który tak pragnąłeś zobaczyć... dlaczego twierdzisz, że chcesz go zniszczyć? Rezo!” Był zmieszany i prawdopodobnie nie miał pojęcia o czym mówił... ale czar ustał. Czerwone światło zniknęło. Shabranigdu, w ciele Rezo, spojrzał na Zelgadisa, który leżał na ziemi. To było to! Rzecz, której mi brakowało...

„Głupie słowa,” rzekł Shabranigdu, kpiąc z Zelgadisa. Ale kiedy to powiedział ostrze w moich rękach było kompletne.

„Rezo, Kapłanie Czerwieni!” Krzyknęłam unosząc ostrze ciemności ponad głową. „Wybieraj! Pragniesz by twoją duszę pochłonał Shabranigdu? Czy sam się na nim zemścisz?”



„Ohh...” zabrzmiał radosny, cichy głos.

„Niemożliwe...!” wykrzyknął głos niepokoju, w tym samym czasie co radosny jęk.

„Mieczu... pokonaj tą szkarłatną ciemność!” Zamachnęłam mieczem w dół. Czarne światło... nie ma innego sposobu by to opisać... popłynęło ku Demoniemu Królowi,

„Cóż za nieudolny atak... bez trudu go odbiję!” Zajął pozycję ze swoją łaską a kula energii zbliżyła się. Było głośne KABOOM i czarny pióropusz ognistego światła rozpostarł się ku niebiosom.

„Ah...” szepnęłam cicho, nie próbowałam nawet ocierać potu spływającego mi po twarzy. Wewnątrz słupa płomieni, mogłam dostrzec wijącą się postać...

...

... w końcu upadła. „Kahhh...” Upadłam na kolana w tym samym miejscu.

„Młaha...młahaha... młahahahahaha!” Śmiech Demoniego Króla odbijał się echem w lesie. „Godne podziwu. Nigdy nie sądziłem, że jakiś człowiek zdoła wykonać taką sztuczkę.” Dał się słyszeć cichy, osobliwy dźwięk.

„Lubię cię... dziewczynko. Jesteś na prawdę genialna.” Cieszyłam się, że zostałam doceniona ale to nie był najlepszy czas na radość. Tym zaklęciem zużyłam większość swoich sił. Nie miała nawet siły na stworzenie kuli ognia wielkości paznokcia. Klęczałam tylko na kolanach, oddychając nierówno i poruszając ramionami.

„Ale szkoda... że nigdy się już nie spotkamy. Bez względu na to jak jesteś utalentowaną czarodziejką, jesteś tylko człowiekiem...” Znów usłyszałam osobliwy głos... czyj on był?

„Pomimo, że możesz używać magii, będziesz żyła tylko kilkaset lat. Nie wiem jak rozwinie się ten świat ale dokąd żyjesz, istnieje niewielka szansa, że któryś z moich fragmentów zostanie przebudzony.” Eh? Co to... uniosłam głowę i zobaczyłam. Ciało Demoniego Króla pokrywały pęknięcia...

„W dalekiej, dalekiej przyszłości, znów chciał bym zostać wskrzeszony i walczyć z tobą... ale to życzenie nie może się spełnić. Jako znak szacunku dla ciebie, zostanę zniszczony. Wreszcie mogę spocząć...” Dwa głosy mówiły równocześnie, Shabranigdu i Rezo. Kawalek maski na policzku przełamała się i odpadła ale zanim spadła na ziemię, wiatr obrócił ją w pył.

„Było wesoło, dziewczynko...” Shabranigdu.

„Przepraszam. Na prawdę... na prawdę...” Rezo.

Jednocześnie słyszeć było odgłosy śmiechu i płaczu, ciało Demoniego Króla rozplynęło się pozostawiając jedynie dźwięki na wietrze.

Epilog.

„Czy już po wszystkim?” wyszeptał Gourry jakiś czas po tym jak demoni król zniknął.

„Taa,” odparłam wyraźnie. „Dzięki Rezo.”

„Rezo?” Jakby ciągle nie wierząc, że umarł, rzekł Zelgadis, wpatrując się w miejsce gdzie stał Demoni Król.

„Dusza Rezo ciągle w nim była. W ciągu czasu, nawet gdy Demoni Król go pochłaniał, mała część dobroci Rezo, która pozostała zamknięta w złości, którą czuł do Shabranigdu zwiódła go i pozwoliła ciemności, którą stworzyłam, przedostać się.”

„Ale to ty ją wyzwoliłaś...” Gourry spojrzał na mnie i zaniemówił. Zelgadis też, jak tylko zobaczył moje włosy... srebrne włosy. To był efekt zużycia zbyt wielu sił życiowych. „Lina! Twoje włosy...”

„Wszystko w porządku. Po prostu zużyłam za dużo sił.” Uśmiechnęłam się. „Ja jestem zmęczona. A co z wami?”

„Ja mam się dobrze.” Rzekł Gourry, wstając, nieco chwiejnie.

„Przynajmniej nie jestem martwy,” rzekł Zelgadis nieco pewniej.

„Rozumiem... dobrze.” Uśmiechnęłam się i rzekłam, po czym rozłożyłam się na ziemi, zapadając w sen.

Kilka dni później, doszła dość blisko, by widzieć miasto Atlas. „Nareszcie! Tej nocy mogę dostać dobre jedzenie i przespać się wygodnie w miękkim łóżku.” Spojrzałam na odległe miasto i przemówiłam. Moje włosy ciągle jeszcze nie odzyskały swojego koloru ale zmęczenie już minęło.

„To przekształciło się w długą podróż,” rozważał Gourry.

„Więc teraz was opuszczę,” niespodziewanie rzekł Zelgadis.



„Eh?” Zapytaliśmy jednocześnie Gourry i ja.

„Ostatnio dużo działałem, moja twarz jest wciąż znana... duże miasta będą dla mnie niebezpieczne. Jestem też inny.”

„Rozumiem...” Odparłam. „Co zamierzasz zrobić?”

„Więc... zrobię co zechcę – sam. Przysporzyłem wam obu mnóstwa problemów. Ale...” Jakby zakłopotany, Zelgadis podrapał się w czubek nosa. „Skoro nadal żyjemy, chciałbym się z wami od czasu do czasu spotkać. Może to dla was oznaczać kłopoty ale...”

Wyciągnęłam prawą rękę, uśmiechając się. „Któregoś dnia.”

„Któregoś dnia,” powtórzył Zelgadis, ściskając moją dłoń. Kamienna skóra była osobiście ciepła.

„Trzymaj się,” rzekł Gourry, machając ręką.

„Taa. Wy też.” Po tym jak to powiedział, Zelgadis odwrócił się.

„Lina,” rzekł Gourry, obserwując Zelgadisa odchodzącego w przeciwnym kierunku. Od czasu bitwy z Demonim Królem, nazywał mnie Lina zamiast „dziewczynka”. „Właśnie uściśnął twoją dłoń prawą ręką. Może znaczy to, że cię lubi?”

„Nie mów takich głupot!” Zaprotestowałam.

„Przy okazji... co zamierzasz robić w mieście Atlas?”

„Huh... co będę robić...” Pomyślałam przez chwilę. „Oh racja! Gourry, czy nie powiedziałeś, że dasz mi Miecz Światła?”

„Kto tak powiedział? Kto?”

„Ah! Więc mi go nie dasz?”

„Oczywiście, że nie!”

Westchnęłam. „Szkoda. Jeśli bym go miała, była by prawie nie do pokonania i pomogło by mi to w zgłębianiu tajników magii.”

Gourry chrząknął. „Nie możesz mieć tego, czego mieć nie możesz.”

„Oh, dobrze,” Zgodziłam się.

„...Eh?” Złapałam tym Gourryego na nieuwadze.

„Zdecydowałam gdzie pójde.”

„Gdzie?” Zapytał Gourry, rzecz jasna nie rozumiejąc.

„Gdziekolwiek ty pójdziesz.”

„...Co?”

„Dopóki nie dasz mi Miecz Światła, będę za tobą podążać.” Mrugnęłam do niego okiem. „No cóż... chodźmy!” Rzekłam i zaczęliśmy iść w kierunku miasta Atlas.

Spis treści

<i>Rozdział 1:</i>	Strzeżcie się! Natrętni bandyci i noc w oberży...	1
<i>Rozdział 2:</i>	Pojawiają się złoczyńcy, nawet jeśli jesteś gotowa...	21
<i>Rozdział 3:</i>	Duże kłopoty... Zostałam złapana! Jaka szkoda...	47
<i>Rozdział 4:</i>	Tym razem pokażę wam swoją prawdziwą potęgę!	71
<i>Epilog.</i>		94